GONIEC OBOZOWY

Pismo żołnierzy internowanych

NR 17 (97) W OBOZIE, DNIA 20 LIPCA 1944 R. ROK V

Spór o Wilno zaostrza sie

Wzmozona i ofiarna walka Armii Krajowej

Postępy wojsk sowieckich na ziemiach polskich i zajęcie przez nie szeregu miast polskich z Wilnem, Grodnem, Lidą, Pińskiem i Łuckiem, stworzyło w stosunkach polsko-sowieckich nową sytuację. Niektóre pisma szwajcarskie podały wiadomość że w najbliższym czasie należy oczekiwać ważnego oświadczenia sowieckiego w sprawie polskiej, na wzór deklaracji Mołotowa wydanej po wkroczeniu Armii Czerwonej do Rumunii. Oświadczenie to miałoby jakoby być ogłoszone dopiero po osiągnięciu przez oddziały rosyjskie ziem »Polski właściwej«, czyli że innymi słowy Wilno i województwa wschodnie nie są przez Moskwę poczytane za stanowiące część Rzeczypospolitej. Doniesienie to znalazło pośrednie potwierdzenie, mianowicie komunikat sowiecki podając o zdobyciu Wilna użył dla określenia tego miasta nazwy litewskiej (»Vilnius«), co się zbiegło z brzmieniem komunikatu niemieckiego, który również nazwał Wilno »starym miastem litewskim«.

Co więcej, rozkaz Stalina, oznajmiający o odniesionym zwycięstwie, nazwał Wilno „Stolicą Litewskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej" i nadał nazwę „Wilnius" oddziałom, które się w tej bitwie odznaczyły.

Ze swej strony, rząd nasz w obliczu tak zasadniczej zmiany sytuacji na ziemiach naszych, odbył w Londynie nadzwyczajne posiedzenie, po którym ogłoszona została publiczna deklaracja polska.

Jak podaje agencja prasowa „Exchange", deklaracja ogłoszona przez rząd polski, ma brzmienie następujące:

„Rząd polski stwierdza ponownie, że żadne zmiany terytorialne dokonane w czasie wojny nie będą uznane chyba że powstałyby w wyniku dobrowolnej zgody wszystkich zainteresowanych stron. Zgodnie z zarządzeniem rządu polskiego, Armia Krajowa przystąpiła do otwartej walki na tyłach wojsk niemieckich. Od marca 1944 r. toczy się regularna walka, które nie ogranicza się już do sabotażów i działalności dywersyjnej, i która objęła przede wszystkim odcinek wileński".

Istotnie, bez względu na sytuację polityczną polsko-sowiecką, Armia Krajowa i cała organizacja Polski Podziemnej na rozkaz rządu i Wodza Naczelnego wzmogły jeszcze działania zbrojne i sabotażowe przeciw Niemcom. Armia Krajowa otrzymała rozkaz wyrażony umówionym z góry hasłem „Burza", a oznaczający, że oddziały jej mają przejść do otwartego działania wojennego na wielką skalę. Rozkazem tym objęte zostały oddziały polskiej armi tajnej w województwach: wileńskim, nowogródzkim, poleskim, białostockim, wołyńskim, tarnopolskim i stanisławowskim. W następstwie tego polskie siły zbrojne, znajdujące się na tych obszarach, zostały zmobilizowane do pełnego stanu bojowego i wyłaniając się z lasów i z ukrycia, przystąpiły do walki z wojskiem niemieckim w całym pasie przyfrontowym.

Oddziały będące w zasięgu działań wojennych Armii Czerwonej, zgodnie z rozkazem gen. Sosnkowskiego, przyłączyły się do wojsk sowieckich, inne oddziały przesuwają się w kierunku odwrotu wojsk niemieckich celem tym skuteczniejszego zwalczania ich bezpośrednio z tyłu linii frontowej. Działania zwrócone są przeciw liniom komunikacyjnym, etapom, składom, środkom zaopatrzenia, oddziałom odwodowym itp.

W zamęcie szalejącej walki wiadomości o tych działaniach przedostają się z wielką trudnością i dopiero w dalszej przyszłości można będzie ogarnąć wszystkie szczegóły tej trudnej i ofiarnej walki. W każdym razie nawet z komunikatów wojennych wynika, że wszystkie te akcje mają ogromny wpływ na rozwój działań wojennych i przyczyniają się w ogromnym stopniu do utrudnienia sytu-

(Dokończenie na str. 2)

Sukcesy Sprzymierzonych na trzech frontach

(Kronika wydarzen 6.7–16.7)

Ofensywy Sprzymierzonych. – W powolnie rozwijającym się natarciu w Normandii Sprzymierzeni osiągają Caen. Rommel wycofuje się na południe. — We Włoszech ciężkie walki na linii Livorno - Florencja - Ankona. Powolne postępy armii sprzymierzonych. Oddziały brazylijskie lądują we Włoszech. — Ofensywa rosyjska rozwija się na trzech zasadniczych kierunkach: Mińsk - Prusy Wschodnie, wyżyna Wałdajska - Łotwa, Podole - Małopolska środkowa. Rosjanie wchodzą w głąb Litwy, przekraczają Niemen, zbliżają się do Białegostoku i Brześcia, na północy przekraczają granicę Łotwy, na południu nacierają na Lwów. 21 generałów niemieckich w niewoli.

Na terenach okupowanych. – Działania partyzantów francuskich przybierają coraz szersze rozmiary. Komunikacje we Francji przerwane. Niemcy wycofują wojska do większych ośrodków. W niektórych dolinach Jury i Alp siły Francji podziemnej organizują administrację cywilną. Pogłoska o śmierci Herriota, znanego polityka i mera Lyonu. Były minister Mandel zastrzelony podczas przewożenia z więzienia do obozu koncentracyjnego. — Ponowne manifestacje antyniemieckie w Danii. — Ruch partyzancki we Włoszech rośnie. Niemcy wprowadzają własną administrację w Wenecji — Hitler przemawia do przedstawicieli przemysłu wojennego, wzywając do walki do ostatka.

Przed wyborami w Ameryce. Roosevelt postanawia kandydować po raz czwarty na prezydenta St. Zjedn. Kandydatem z ramienia republikanów jest gubernator stanu New York, Dewey.

Turcja w obliczu waznych decyzji? Pisma angielskie i amerykańskie przewidują zmianę stanowiska Turcji w stosunku do wojny. Ambasador niemiecki von Papen ma opuścić Ankarę.

Ciezkie walki II korpusu

na wybrzezu morza Adriatyckiego



Gen. Leese, dowódca 8. armii przeprowadza przegląd oddziałów II korpusu polskiego, pozostającego pod jego rozkazami.

Dywizje polskie wchodzące w skład 8. armii brytyjskiej przeprowadziły ostatnio szereg udanych działań w kierunku na miasto portowe Ankona na wybrzeżu adriatyckim oraz na miasto Arezzo, w głębi półwyspu Apenińskiego. Oddziały polskie zajęły niewielkie lecz ważne strategicznie miejscowości Numana i Osimo, oddalone od Ankony o 15 km, zdobywając przez to dogodne pozycje wyjściowe do dalszych działań. Postępy zostały jednak chwilowo przyhamowane wzmożonym oporem armii niemieckiej, która za wszelką cenę stara się zyskać na czasie i opóźnić postępy ofensywy alianckiej. Niemcy przeprowadzili wiele przeciwnatarć, w wyniku których szereg punktów terenowych przechodziło z rąk do rąk. Ostatecznie jednak Polacy poczynili dalsze postępy, zdobywając po bardzo zaciętych walkach Palazzo Simoneti. W walkach tych odznaczyła się nasza artyleria, służba łączności, jak również saperzy, którzy mieli ciężkie zadanie w związku z oczyszczaniem pól minowych. Szczególnie duże trudności nastręczyło przekroczenie rzeki Tienti; Niemcy założyli koryto rzeki zaporami minowymi, które trzeba było usuwać z największym mozołem.

We wszystkich tych walkach, które zaciętością przypominały boje o Cassino, Polacy wraz z towarzyszącymi im oddziałami włoskimi wzięli 2000 jeńców i zadali Niemcom bardzo ciężkie straty. Jednakże i po naszej stronie straty były dość znaczne. M. in. ciężko ranny został kwatermistrz dywizji Karpackiej. Do ewakuacji rannych żołnierzy polskich użyte były amerykańskie samoloty sanitarne; każdy z nich może przewozić 20 rannych.

Inne oddziały polskie prowadziły działania w środkowym odcinku, w kierunku na Arezzo -- Sansepolcro. W walkach tych, prowadzonych wspólnie z Anglikami, Polacy zdobyli miejscowość Piantano oraz trzy góry w rejonie górnego biegu Tybru. Arezzo zostało przez Anglików zajęte w dn. 16 lipca.

Na całym froncie włoskim obie strony podciągają znaczne odwody. Zanosi się na nową, ciężką bitwę, w wyniku której Sprzymierzeńcy spodziewają się wznowić swój pochód ofensywny ku północy.

Oswiadczenie ministra Edena w sprawie Prus Wschodnich

Odpowiadając na interpelacje poselskie, brytyjski minister spraw zagranicznych Eden oświadczył w Izbie Gmin, że rząd brytyjski nie powziął jeszcze żadnych postanowień ostatecznych w sprawie uregulowania granic w Europie powojennej. Na pytanie, czy Polska lub Sowiety otrzymały jakiekolwiek zapewnienia co do podziału Prus Wschodnich, Eden odpowiedział przypominając deklarację Churchilla, która przewiduje możliwość dokonania zmiany granic Rzeszy niemieckiej, o ile zmiana taka miałaby się przyczynić do wzmocnienia i zapewnienia pokoju w Europie.

Jeden z posłów zgłosił zkolei następujące zapytanie: »Jak sądzi Pan, że pokój może być zapewniony na stale, jeżeli by Niemcom odebrać Prusy Wschodnie, o których Churchill powiedział, że są jeszcze bardziej niemieckie niż same Niemcy?« Odpowiedź Edena brzmiała: »Pański argument może się okazać bumerangiem (innymi słowy: bronią obosieczną) jeżeli Pan się nad nim zastanowi«. Wreszcie Eden zapewnił, że sprawa Prus Wschodnich będzie rozstrzygnięta w porozumieniu z zainteresowanymi rządami.

Należy podkreślić, że powyższe oświadczenie Edena zostało niestety z gruntu przeinaczone w sprawozdaniach, które doszły do prasy tutejszej. W doniesieniach ich zdanie owo brzmiała rzekomo: »Istotnie, jeżeli się tę rzecz głębiej rozważy, mogło by to być bumerangiem«.

Autentyczny tekst zaczerpnęliśmy z stenograficznego komunikatu PATa.

Straszliwe zniszczenia w Wilnie

Brytyjska agencja prasowa »Exchange« donosi pod datą 15 lipca, a więc w dwa dni po ustaniu walk w Wilnie, co następuje:

Miasto Wilno przedstawia obraz straszliwego spustoszenia. Śródmieście jest niemal całkowicie zniszczone. Również wiele ulic na przedmieściach zostały przez Stukasy obrócone w perzynę i proch. Wiele najstarszych kościołów spłonęło. Władze miejskie (?) oraz wojskowe zarządziły w mieście obławy za ukrywającymi się wciąż w wielkiej liczbie niemieckimi żołnierzami oraz „rosyjskimi zdrajcami" (?). Urząd miejski stwierdza, że spośród 250.000 mieszkańców miasta, ponad 100.000 ludzi zostało straconych w okresie okupacji. Z dużej gminy żydowskiej miasta, pozostali przy życiu zaledwie: jeden starzec, staruszka i pewien chłopiec.

Rzad gen. de Gaulle udaje sie do Francji

Gen. de Gaulle spędził kilka dni w Ameryce półn. i odbył szereg konferencji z prezydentem Rooseveltem oraz innymi amerykańskimi mężami stanu. W wyniku tych narad rządy amerykański i angielski ogłosiły iż uznają Komitet Wyzwolenia gen. de Gaulle za tymczasową władzę administracyjną Francji wyzwolonej od okupanta. Gen. de Gaulle oświadczył, że rząd jego wkrótce przenosi się z Afryki do Francji. Jako przedstawiciel generała działa na terenie kraju gen. Koenig, dowódca armii podziemnej francuskiej.

Gen. Sosnkowski we Wloszech na inspekcji

Naczelny Wódz, gen. broni K. Sosnkowski przybył z Anglii do Włoch celem odbycia inspekcji II Korpusu. Następnie gen. Sosnkowski udać się ma do oddziałów polskich przebywających na Bliskim Wschodzie.

Kornejczuk w odstawce

Mąż Wandy Wasilewskiej, Kornejczuk przestał pełnić obowiązki ministra spraw zagranicznych Ukrainy Sowieckiej. Następcą jego został mianowany dr Manuilski, członek »Polit-biura« ZSRR i bliski współpracownik Stalina i Dymitroffa w Kominternie, rozwiązanym przez Sowiety przed kilku miesiącami.

Jak donoszą »Basler Nachrichten« z Sztokholmu, Kornejczuk objął urząd oświaty na Ukrainie. To samo pismo podaje, że jeszcze przed Kornejczukiem, znikła z pierwszoplanowej widowni politycznej żona jego, Wasilewska, na które miejsce w Związku Patriotów wysunęli się inni działacze polityczni. Oboje Kornejczukowie wszczęli przed kilku miesiącami publiczny spór na temat przyszłej granicy polsko-ukraińskiej.

Niebezpieczne dla Niemiec zmiany w angielskiej opinii publicznej

Wiadomości o rozstrzelaniu kilkudziesięciu lotników sprzymierzonych w obozie jeńców w Rzeszy i zastosowanie latającej bomby, znanej pod nazwą „V 1", spowodowały w Anglii zmiany, których zapewne Niemcy nie spodziewali się.

Korespondent londyński „Basler Nachrichten" donosi np. „Jeszcze nigdy od początku wojny nie spotkałem tak wielu odruchów wściekłości i wstrętu Anglików w stosunku do Niemców".

Korespondent „Die Tat" przypomina przemianę, która się dokonała w poglądach społeczeństwa angielskiego w ciągu wojny.

Początkowo „panowała skłonność do wyraźnego rozróżniania pomiędzy narodowym - socjalizmem i wszystkimi niemieckimi przeciwnikami Hitlera, których uważano za naturalnych sprzymierzeńców Narodów Zjednoczonych. Obecnie uważa się cały naród niemiecki za wroga".

Anglicy są jak wiadomo bardzo wytrwali w stosowaniu swych poglądów w życiu i trzymają się uporczywie tego co wierzą. Najlepszym dowodem jest fakt, że propaganda lorda Vansittart'a, głoszącego potrzebę zgniecenia całych Niemiec, a nie tylko hitleryzmu, nie miała wielkiego powodzenia w początku wojny. Obecnie coraz więcej polityków i dziennikarzy wypowiada się za Vansittartem.

Drogie nam miejscowosci w ogniu walk

Od Wilna po Lwów rozwijają się natarcia Armii Czerwonej. Oto krótki kalendarzyk tego co się tam dzieje:

5 lipca: Armia gen. Czerniakowskiego zajmuje po trzydniowych walkach Mołodeczno i Smorgonie. Armia gen. Rokossowskiego walczy pod Baranowiczami i zajmuje Kleck. Bombardowanie Baranowicz, Wilna i Brześcia.

6 lipca: Rokossowski zajmuje Kowel, Świr, Wołożyn, Iwieniec. Walki o Baranowicze. Bombardowanie dworca w Wilnie.

7 lipca: Rokossowski zajmuje Mir i Stolin. Walki o Baranowicze. Czerniakowski zdobywa Oszmianę i Szumsk na drodze do Wilna. Bombardowanie dworca w Brześciu. Walki pod Kowlem, Łuckiem i Tarnopolem.

8 lipca: Rosjanie wchodzą do Wilna od Oszmiany i Niemenczyna. Zajęcie N. Wilejki. Walki w Wilnie koło dworca i na lotnisku Porubanek. Wojska gen. Bagramiana zajmują Brasław, Widze, Nowe Święciany i Druję. Rokossowski zdobywa Baranowicze i przekracza Niemen. Rosjanie w Nowogródku. Upadek Lidy, zajęcie miejscowości Niemen i Woronowo. Pod Kowlem Rosjanie osiągnęli brzeg Bugu.

9 lipca: Wojska rosyjskie przekraczają Szczarę zajmując Słonim i Łuniniec. Walki w Wilnie wokół dworca i w śródmieściu. Rosjanie przekraczają granicę litewską pod N. Święcianami. Na południu od Wilna zajęte Bieniakonie na drodze do Lidy. Bombardowanie dworców w Brześciu i Oranach.

10 lipca: Walki w centrum Wilna z użyciem czołgów i miotaczy płomieni. Pożary w mieście. Spadochroniarze wzmacniają garnizon niemiecki. Rosjanie przekraczają Niemen pod Lidą.

11 lipca: Dalsze walki w Wilnie. Niemcy bronią się na górze zamkowej. Rosjanie zajmują Landwarowo i Mejszagołę. Walki między Łunińcem i Pińskiem.

12 lipca: Pod Baranowiczami Rosjanie zajmują Wasiliszki i Raduń. Na zachód od Wilna wojska gen. Czerniakowskiego wkraczają na szerokim froncie do Litwy.

13 lipca: Całkowite zajęcie Wilna. Olbrzymie zniszczenia w mieście. Orany padły. Na kierunku Baranowicze - Brześć Rosjanie zajmują Prużanę. Na zachód od Lidy pada Szczuczyn, Rosjanie wchodzą do Mostów.

14 lipca: Zajęcie Druskiennik. Ciężkie walki o Grodno. Natarcie na Wołkowysk. Rosjanie zajmują Skidel i Łuck. Bombardowanie Brześcia i Białegostoku.

15 lipca: Zajęcie Pińska i Wołkowyska. Ofensywa Żukowa na Lwów.

16 lipca: Rosjanie biorą Grodno, Berezę Kartuską, Janów Poleski, Juchnowicze i Telechany.

HOLD BRYTYJSKI
ZLOZONY PAMIECI GEN. SIKORSKIEGO

W rocznicę śmierci gen. Sikorskiego brytyjski minister spraw zagranicznych Eden wygłosił w Londynie, w czasie uroczystej akademii żałobnej, następujące przemówienie:

»Historia zachowa nazwisko gen. Sikorskiego. Nie jest moją rzeczą uwydatniać jego zasługi jako patrioty polskiego, chcę mówić o nim jedynie jako o naszym wiernym sprzymierzeńcu i dobrym Europejczyku.

Już przed wybuchem obecnej wojny przewidział on niebezpieczeństwo niemieckie i próbował zgrupować państwa Europy w celu zorganizowania oporu. Nie wysłuchano jego opinii. Po wrześniu 1939 oświadczył, że miejsce Polski jest wszędzie tam, gdzie trwa walka przeciw Niemcom. Stworzył armię polską naprzód we Francji, potem w Anglii. Żołnierze, marynarze, lotnicy Polski — tego naszego pierwszego sprzymierzeńca — nie przestali nigdy walczyć u naszego boku przeciw wspólnemu wrogowi. Sikorski nie zarzucił jednak nigdy planu szerszego przymierza między narodami Europy uciemiężonej pod jarzmem niemieckim. Gdy Rosja przyłączyła się do wspólnej walki, doszło dzięki niemu do porozumienia, mocą którego Polacy znajdujący się w Rosji mogli zostać całkowicie zmobilizowani przeciw Niemcom«.

»W dniach niepokoju, gdy armie niemieckie zagrażały Moskwie, Sikorski i Stalin oświadczyli, że wszelka ugoda z Hitlerem jest niemożliwa i że oba ich kraje będą walczyć zgodnie aż do całkowitego zwycięstwa i będą współpracować celem uzyskania sprawiedliwego i trwałego pokoju. Sikorski jasno zdawał sobie sprawę, że jedność Sprzymierzonych w działaniach przeciw wspólnemu wrogowi jest potrzebna nie tylko dla naszego wspólnego zwycięstwa i odbudowania Polski, ale również dla utrzymania pokoju i bezpieczeństwa po wojnie. Rozumiał dobrze, że bez tej jedności przyszłość Polski byłaby zawsze zagrożona. Nie ma już Sikorskiego między nami, ale wyniki jego pracy ciągle trwają«.

Rząd p. Mikołajczyka, w pełnym oparciu o rząd Jego Królewskiej Mości, zapowiedział, że będzie wierny przewidującej i mądrej polityce gen. Sikorskiego. Działalność Sikorskiego jako naczelnego wodza wojsk polskich daje obecnie owoce w postaci wspaniałych zwycięstw II korpusu polskiego, tak drogo opłaconych w czasie zdobycia Cassino. W samej Polsce, cały naród, pomimo okropnych cierpień, opiera się Niemcom, przyczyniając się przez bohaterską walkę codzienną do osłabienia ich potęgi. Generał Sikorski przewidywał słusznie widząc od początku olbrzymie znaczenie rozwoju Polski podziemnej. Przysporzyła ona już wiele dotkliwych trudności niemieckim odziałom okupacyjnym, a w chwili obecnej gotowa jest do współpracy ze zbliżającymi się wojskami sowieckimi, w rozstrzygającym dla wyzwolenia Polski okresie wojny«.

»Poza granicami kraju dzielne armie polskie biorą udział w walkach na trzech głównych frontach ostatecznej bitwy, która oswobodzi Europę i umożliwi odbudowanie silnej i niepodległej Polski. Obecne zwycięstwa Sprzymierzonych na wszystkich tych frontach uzasadniają naszą nadzieję, że chwila tej odbudowy jest bliska. Napełniłaby radością serce gen. Sikorskiego, gdyby pojawił się między nami. Łączę się z Wami by oddać hołd temu wielkiemu synowi Polski, mądremu mężowi stanu, dzielnemu bojownikowi, przewidującemu Europejczykowi«.

Tragedia wioski francuskiej
Nieslychany postepek wladz niemieckich

Jak donosi prasa szwajcarska wieś Oradour-sur-Glane w departamencie Haute-Vienne została przez Niemców w całości zniszczona, a mieszkańcy jej wybici. Do wsi tej przybył większy oddział SS. Mężczyzn wyprowadzono po dwudziestu i rozstrzelano. Resztę ludności zamknięto w kościele, poczem kościół wysadzono w powietrze dynamitem. Z całej wsi zaledwie 10 osób uratowało się ucieczką.

Biskup Limoges ks. Rasteuil złożył uroczysty protest u władz okupacyjnych przeciw temu niesłychanemu postępkowi. Dotąd niewiadomo co posłużyło Niemcom za powód tej masakry. Według »N. Zürcher Zeitung« władze wojskowe niemieckie w Limoges traktują je jako »pomyłkę«: w innej wsi podobnej nazwy gromadzili się partyzanci i tam miała wyruszyć wyprawa karna.

Przesladowanie duchowienstwa pod okupacja niemiecka

Dziennik szwajcarski „Le Courrier" donosi, że władze niemieckie aresztowały wszystkich księży misjonarzy kościoła św. Krzyża w Warszawie. W Krakowie został stracony ks. Mieczysław Konia; wszyscy księża jezuici zostali usunięci z kościoła św. Barbary.

Sukcesy naszych lotników

W ciągu czterech dni czerwca polskie dywizjony lotnicze działając nad Francją zestrzeliły na pewno 22 maszyny wroga a przypuszczalnie ponadto 7 dalszych, oraz uszkodziły jedną. Polski dywizjon nocny w czasie jednej z wypraw zniszczył niemiecki pociąg amunicyjny.

Cwiczenia broni pancernej

W W. Brytanii odbyły się wielkie ćwiczenia polskiej broni pancernej. W ćwiczeniach tych wziął udział gen. Sosnkowski, który następnie wyraził uznanie dla wyszkolenia i postawy naszego żołnierza.

Zbombardowany obóz

W czasie bombardowania Akwizgranu zginęło 27 polskich jeńców i wielu odniosło rany.

Bombardowanie Drohobycza

Ciężkie bombowce amerykańskie działające z baz lotniczych w Rosji, dokonały pod osłoną myśliwców amerykańskich i sowieckich, dużego nalotu na rafinerie nafty w Drohobyczu.

Wydanie 50,000 gestapowców
jednym z warunków zawieszenia broni

Głośny ze swego bezwzględnego stanowiska względem Niemiec, lord Vansittart wystąpił w brytyjskiej Izbie Lordów z żądaniem, by przy kapitulacji Niemiec państwa sprzymierzone nie zaniechały działań wojennych dopóki Niemcy nie wydadzą im 50.000 agentów Gestapo. Gestapowcy ci byliby poddani sądowi z tym, że część z nich miałaby swe przestępstwa przypłacić życiem, a część miałaby być ukarana dożywotnim zesłaniem, np. na wyspę Czarcią.

Mimo sprzeciwu jednego z członków Izby, rzecznik rządu, lord Cranborne poparł ten wniosek, oświadczając, że rząd brytyjski jest zdecydowany »wytępić z całą bezwzględnością tę niemiecką organizację«.

Masowa ewakuacja w Polsce

Wiadomości nadchodzące z Kraju wskazują, że Niemcy stosują w Polsce masową ewakuację zarówno ludzi jak i fabryk. Z okręgu lubelskiego i lwowskiego wysłano na Węgry wszystkie urządzenia fabryczne, maszyny i surowce. Z okolic Krakowa wysłano podobno 20.000 ludności do Słowacji. Być może, że chodzi w danym przypadku o ludność ewakuowaną uprzednio z Małopolski Wschodniej. Jak wiadomo, rząd polski w Londynie oraz władze podziemne w Kraju wezwały ludność do pozostawania na miejscu i chronienia się w razie ostateczności do lasów, ale Niemcy zarządzenia swe przeprowadzają z pomocą oddziałów SS.

Jednocześnie wysyła się na zachód wszystkich urzędników i osadników niemieckich, zamieszkałych w okręgach wschodnich, jak na Wileńszczyźnie itp. Transporty Niemców odjeżdżających z Polski napotykają jednak na poważne przeszkody ze strony oddziałów Armii Krajowej, które bezustannie przerywają linie kolejowe, niszczą szosy i dokonują zamachów na przejeżdżające samochody, kolumny transportowe itp., w związku z czym w komunikacji kolejowej i kołowej zaznacza się coraz większy chaos.

... oraz w Prusach Wschodnich

Z obszaru Prus Wschodnich masowo wysyłane są na Zachód wielotysięczne rzesze pracowników cywilnych, zmobilizowanych przymusowo w ramach organizacji Todt'a do robót fortyfikacyjnych i in. Jak wiadomo, wśród tych pracowników znajdowało się w Prusach Wschodnich wielu Polaków. Również ewakuacja ludności w Prusach Wschodnich jest tak masowa, że władze muszą interweniować na drogach — tak jak to było we Francji w r. 1940.

Chcieliby pozyskac Polaków

Władze okupacyjne z gubernatorem dr. Frankiem na czele wytężają ostatnio wszelkie siły celem pozyskania ludności Generalgouvernement na rzecz Niemiec i przeciw Rosji. W różnych miejscowościach organizuje się »masowe zgromadzenia«, które — jak głoszą komunikaty niemieckie — jednomyślnie i z własnej woli uchwalają rezolucje »antybolszewickie«. Między innymi zgromadzenie takie miało się ostatnio odbyć we Lwowie, »ku uczczeniu 3 rocznicy oswobodzenia miasta przez wojska niemieckie«.

Gubernator Frank złożył na posiedzeniu »rządu Generalgouvernement« odbytym na Wawelu w Krakowie, oświadczenie, w którym wyraża pochwałę dla postawy ludności wiejskiej i robotniczej i oznajmia że w dowód uznania postanowił podnieść pobory urzędników i funkcjonariuszy polskich i ukraińskich, zatrudnionych w urzędach gminnych itp. Co więcej, »nagroda« ta działa wstecz i wyrazić się ma w wypłacie przyznanej podwyżki równocześnie za miesiące: lipiec, czerwiec, maj i kwiecień...

Schweizerisches Hilfswerk für polnische Kriegsgefangene zawiadamia o zmianie adresu, który brzmi obecnie: Bern, Bürglenstr. 39. Konto pocztowe III. 12788.

Spór o Wilno...
(Dokończenie)

acji wojsk niemieckich. Akcja wojsk polskich toczy się wzdłuż całego frontu, i sięgnęła nawet na terytorium litewskie (Olita).

Urzędowa agencja brytyjska »Reuter« podaje, że walki Armii Krajowej w czasie ostatnich działań wojennych były szczególnie żywe w rejonie Wilna i Nowogródka. Równocześnie inne oddziały polskie wystąpiły przeciw drogom komunikacyjnym i niemieckim liniom zaopatrzenia w głębi Polski. Wszystkie te działania prowadzone są w myśl rozkazów dowódcy Armii Krajowej (pseudonim „Bór"). Z szczególnym powodzeniem przeprowadzone zostały działania w rejonie Oszmiany i górnego biegu Niemna, oraz w rejonie Lidy, gdzie walczył 77 pp. mający tę samą numerację co w dawnej organizacji wojska polskiego.

U NAS WE LWOWIE...

U nas, we Lwowie, przyzwyczajono się już do wojny. Jej nową, zbliżającą się falę (któraż to z kolei?) znaczą znów naloty lotnicze, pożary, ewakuacja wszystkiego, co najcenniejsze w mieście jeszcze pozostało, i wreszcie bliski już front, którego nadejście poprzedza spotęgowany wysiłek zbrojny Polski Podziemnej.

U nas, we Lwowie, serca biją dzisiaj trwożnie acz z wiarą: obawa przed zniszczeniem miasta ustępuje szybko przeświadczeniu, iż nie ma takich ofiar, których Lwów — podobnie jak Wilno, dzisiaj napewno w gruzach leżące — nie złożyłby na ołtarzu wspólnej sprawy, w której zwycięstwo nigdy nie zwątpił.

U nas, we Lwowie...

To Sobieski, jeden z ostatnich naszych królów -- rycerzy, który miał tutaj ongiś swoją własną kamienicę, mawiał tak zwykle na wspomnienie tego słonecznego miasta.

Doświadczała je ciężko historia. Nie była ona, zresztą, nigdy dla nas łaskawa. Ale w tym ogniu doświadczeń dziejowych Lwów wyrósł na naszą -- drugą obok Wilna -- warownię kresową, zasłużywszy dobrze na swój zaszczytny przydomek zawsze wiernego miasta. Ileż to razy groźne najazdy Tatarów, Turków, Kozaków, Wołochów czy Moskali załamywały się na Lwowie, osłaniającym dzielnie i niezłomnie Rzeczpospolitą. A jakże zrozumiałe stają się dzisiaj --- w okresie drugiej wojny światowej --- losy naszego Kraju w owej odległej dobie tzw. potopu szwedzkiego, w którym ostała się jedynie bohaterska Częstochowa i niezłomny Lwów, gdzie Jan Kazimierz składa swoje pamiętne śluby, iż »wszystkich użyje środków i postara się, aby lud Królestwa mego od niesprawiedliwych ciężarów i ucisków był uwolniony«.

Leżący na szlakach łączących zachód ze wschodem, staje się Lwów głównym ośrodkiem Polski ówczesnej dla stosunków kulturalnych i handlowych z Multanami, Wołoszczyzną, Bizancjum czy państwami Osmańskimi. Prawość mieszczan lwowskich słynna była na całym świecie, a ich kultura i tolerancja składały się na barwną różnorodność oblicza miasta, w którym żyli obok siebie Polacy, Rusini, Ormianie, Żydzi, Litwini, Rumuni, Węgrzy, Tatarzy czy nawet Szkoci i Włosi. Lwowskie »nacje« --- jak powiada jeden z historyków --- choć nieraz »między sobą wadziły --- jednak milkły wszelkie kłótnie i niesnaski, gdy tego wymagało dobro miasta czy Rzeczypospolitej«. Zapalny i szczery w radości, wierny jak opoka i pewny a mężny w dniach nieszczęść, dostojny i rozważny w radzie --- przekazuje lwowianin z pokolenia na pokolenie swoje bogate dziedzictwo duchowe i obywatelskie, które sprawia, że dla każdego z Polaków --- jak Rzeczpospolita długa i szeroka --- imię tego miasta należy do najbliższych i najdroższych, prawie rodzinnych.

Ponury okres porozbiorowy, rozpoczęty odmową podpisania się pod proklamacją cesarzowej austriackiej Marii Teresy, nawołującej »szlachetnych mieszczan Lwowa do poddania się i posłuszeństwa«, przechodzi dla miasta pod znakiem twardej walki o zachowanie duchowej jedności z całym Krajem i czynnego udziału we wszystkich jego zrywach wyzwoleńczych. Najwymowniejsze bodaj symbole tego okresu, to kopiec Unii Lubelskiej, usypany w trzechsetną jej rocznicę i kult dla Mickiewicza, którego dzieła stają się ewangelią dla Lwowa. Bo i gdzież, jak nie tu, we Lwowie, na rozdrożach obyczajów, wyznań i narodowości, w dobie niewoli --- jak najbardziej na czasie i na miejscu było przypomnienie i uczczenie potężnych nakazów Unii z r. 1569, łączącej i wiążącej w miłości i wzajemnym poszanowaniu wszystkich rzetelnych obywateli Rzeczypospolitej! I gdzież jak nie tu, we Lwowie, w mieście najwierniejszym z wiernych, mógł być lepiej i głębiej zrozumiany, natchniony twórca »Ksiąg Pielgrzymstwa« czy »Ody do młodości«, która właśnie we Lwowie po raz pierwszy (1827) ukazała się w druku.

Burze dziejów poszczerbiły nielitościwie zewnętrzne oblicze Lwowa. Niezmiennym pozostało jednak jego serce. Toteż, pomny swych chlubnych tradycyj, Lwów, jak Polska cała, nie ugiął się w owych tragicznych dniach wrześniowych 1939.

U nas, we Lwowie...

We Lwowie --- na jego słonecznych i rozległych ulicach, na stopniach jego świątyń, z których przemawia do nas --- jakże z daleka! --- piętno naszych dziejów i dziejów cywilizacji europejskiej,

C E N Z U R A

Nie ma wątpliwości co do postawy Lwowa: Lwów na pewno dochowa wierności Rzeczypospolitej. Jak jej dochowywał od zarania swoich dziejów, jak dochował jej w wojnie poprzedniej. Przecież to nikt inny, jak wielki Francuz, marszałek Foch, dał temu świadectwo, mówiąc we Lwowie w r. 1923:

»W chwili ustalania granic w Europie, gdy łamano sobie głowę, gdzie są granice Polski, Lwów odpowiedział gromkim głosem: Polska jest tu!«

Trzeba uważnie wsłuchać się w burzę wojny, idącej znowu na Lwów, a każdy na pewno posłyszy dochodzące stamtąd to samo, niezmienione pięcioletnim męczeństwem pod okupacją, twarde wołanie Lwowa: Polska jest tu!

U nas, we Lwowie...

(miż)

Wspomnienia z kampanii norweskiej





Zdjęcie górne: wręczenie sztandaru brygadzie Podhalańskiej we Francji w r. 1940
Zdjęcie dolne: w drodze do Narwiku (Z książki „Das Kämpfende Polen")

Minister Romer lekko ranny

W czasie niemal bezustannego bombardowania Londynu „latającymi torpedami", polski minister spraw zagranicznych Tadeusz Romer doznał skaleczeń od odłamków szyby. Szef sekretariatu ministerstwa, Frankowski odniósł poważniejsze rany i musiał być przewieziony do szpitala.

Zniszczone lasy polskie

Jak donosi korespondent „Basler Nachrichten" z Sztokholmu, lasy w Polsce uległy tak katastrofalnym zniszczeniom, że przez długie lata po wojnie Polska nie tylko nie będzie mogła wywozić drzewa zagranicę, lecz nawet zmuszona będzie do sprowadzania go dla celów odbudowy i dla pokrycia normalnego zapotrzebowania.

Na kresach wschodnich władze sowieckie dokonały w czasie okupacji w latach 1939—41 dzikiego wyrębu olbrzymich przestrzeni leśnych, w Generalgouvernement podobnie dzieje się i po dziś dzień, mimo że pierwotnie władze okupacyjne zapowiedziały stosowanie gospodarki planowej. Dla budowy umocnień wojskowych oraz na pokrycie potrzeb opałowych Niemiec wycięto w Polsce całe lasy, i jedynie na ziemiach tzw. wcielonych do Rzeszy wyrąb jest nieco oględniejszy.

Spustoszenia w drzewostanie Polski będą w przyszłości tym dotkliwsze, że już przed wojną zalesienie naszej ojczyzny, wynoszące zaledwie 22 proc. całej powierzchni, było znacznie mniejsze, niż w Niemczech i w innych krajach środkowo-europejskich.

ZYGMUNT LITYŃSKI

ZMROK ZAPADA NAD NARWIKIEM

(Urywek zaczerpnięty z świeżo wydanej książki „Das Kämpfende Polen")

Podporucznik Łada, szczupły brunet, noszący swój beret śmiało na bakier, starał się przezwyciężyć jąkanie i opowiedzieć swe ostatnie przeżycie. Siedzieliśmy w wygrzebanej przez siebie jamie śnieżnej przy drodze między Hakwikiem i Ankenes, na samym zakręcie, z którego droga kieruje się w głąb kraju.

W odległości siedmiu czy ośmiu metrów od nas leżał niemiecki żołnierz w swym szarozielonym mundurze. Jego głowa zwisała nad parowem. Ten trup miał dla naszej brygady szczególne znaczenie, ponieważ określał pewną granicę nad fiordem, przez którą nie mogliśmy przejść. Za każdym razem, ilekroć dochodziło się do tego drogowskazu, narażano się natychmiast na ogień niemieckiej broni maszynowej, która była ukryta gdzieś tam w górach. Nieprzyjaciel był w takim samym położeniu. I on nie mógł posuwać się dalej. Polacy, leżąc na stoku w swych dołach, mieli dzięki temu martwemu ciału pewny i łatwy cel, którego starannie pilnowali. To było powodem, dla którego ów martwy żołnierz leżał w tym miejscu już dziesięć dni i nie został pogrzebany.

Tego wieczora — a było to 27 maja (w r. 1940 — przyp. redakcji) około godziny dziesiątej — fiord Ofoty i góry zabłysły po promiennym dniu w owym cudownym niebieskim świetle, które na tej szerokości geograficznej zastępuje noc.

Łada opowiadał, jak mu się to przed dwoma dniami udało nie tylko przejść na czele patrolu motocyklistów obok owego nieszczęsnego miejsca, ale nawet osiągnąć skraj wsi Ankenes, leżącej w głębi obszaru zajętego przez Niemców. Mieli rzeczywiście szczęście. Rozkaz nakazywał dotrzeć możliwie jak najdalej, aby rozpoznać, gdzie znajdują się czołowe stanowiska nieprzyjaciela. Kiedy znajdowali się przy zabitym żołnierzu niemieckim, zostali ostrzelani, ale wyszli z tego bez szwanku. Ponieważ pociski broni maszynowej gwizdały poza nimi, a przed nimi było zupełnie spokojnie, Łada — który przypuszczalnie myślał podobnie jąkająco jak i mówił — wybrał pewniejsze wyjście i pojechał dalej. Motocykle utrzymywały całkiem dobre tempo i dlatego nie zdziwił się zbytnio, kiedy spostrzegł, że stoją przed pierwszymi domostwami Ankenes. Jego romantyczna i sentymentalna dusza pozwala przypuszczać, że zatrzymał się po to, aby napawać się przepięknym widokiem na Narwik, jaki się przed nim roztaczał. Niemcy, w których posiadaniu było Ankenes, byli tak zaskoczeni bezczelnością owych ludzi wdzierających się na ich teren, że trzeba było kilku minut zanim otworzyli silny ogień.

Ponieważ Łada wykonał już rozkaz, więc uznał za właściwe zawrócić — i pod opieką Wszechmogącego udało mu się powrócić do Hakwiku. Brakowało mu czterech ludzi, gdy jednak wysilał swą pamięć, przypomniał sobie, że widział, jak znikli w jednym z domków, kiedy patrol właśnie zawracał.

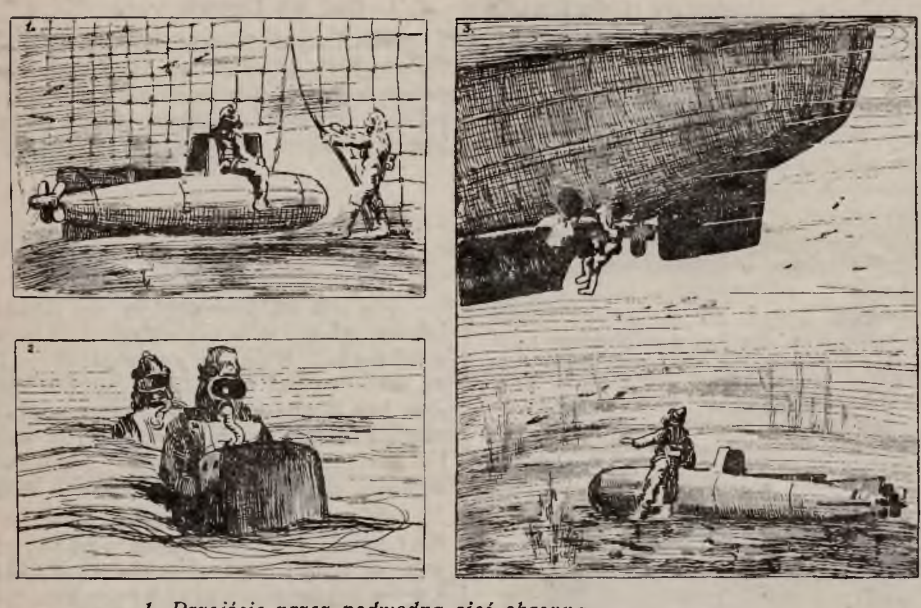
W kilka godzin później dowiedział się, że z drugiej strony gór słyszano jeszcze silny ogień broni maszynowej, co znaczyło, że ludzie pozostali w Ankenes nie zaprzestali walki. Łada zebrał swój oddział, przeżegnał się i pojechał raz jeszcze. Przy niebezpiecznym załamaniu drogi z owym niesamowitym drogowskazem stracił dwóch ludzi, których przywieziono później do Hakwiku. Kiedy przybył do Ankenes, jeden z zewnętrznych domów stał w płomieniach. Karabiny maszynowe szczekały przez cały czas. Jego patrol, który był wyposażony w równorzędną broń, nie pozostawał dłużny. Z piwnicy płonącego domu wypełzło dwóch jego utraconych żołnierzy, wlokąc z sobą swych dwóch ciężko rannych kolegów. Patrol oddał jeszcze kilka seryj, zawrócił, przejechał wkrótce po raz czwarty w tym dniu obok owego »śmiertelnego zakrętu« i triumfalnie powrócił do Hakwiku.

Zagubieni opowiadali, że podczas niemieckiego ostrzeliwania szukali schronienia w jednym z domów, który wkrótce potem, trafiony granatem zapalającym, stanął w płomieniach. Jeden z nich wyskoczył z domu i przyniósł bogaty zapas amunicji, jaki miał w swej przyczepce. Dzięki temu mogli utrzymać ogień aż do powrotu Łady. A jednak nastąpiła chwila, w której wyczerpały się naboje i gorąco zaczęło się stawać bardzo przykre.

Łada opowiadał o tych przygodach dziko gestykulując i przewracając oczyma.

Słuchając zauważyłem coś szczególnie ciekawego. Na cichych wodach fiordu dostrzegłem kontrtorpedowiec, prześlizgujący się tuż obok skał i doskonale

ŻYWE TORPEDY
w działaniach floty angielskiej



1. Przejście przez podwodną sieć obronną
2. Jazda torpedy tuż pod powierzchnią morza
3. Zakładanie ładunku wybuchowego u dna nieprzyjacielskiego okrętu

Niedawno nadeszły z Anglii pierwsze wieści o urzeczywistnieniu dość dawnego już pomysłu tzw. żywych torped — czyli pocisków podwodnych, kierowanych bezpośrednio ręką ludzką. Ujawniono mianowicie, że począwszy od napadu na włoski port Salerno (styczeń 1943) flota brytyjska z dobrym skutkiem posługuje się rodzajem torpedy, obsługiwanej przez 2 ludzi.

Ta tzw. »human torpedo« (ludzka torpeda) jest zupełnie podobnego kształtu i rozmiaru, co torpeda zwykła; główna różnica polega na tym, że aparat ten posiada »załogę«, która siedzi na nim okrakiem jak na kłodzie drzewa. Do napędu służy silnik elektryczny, który porusza 2 śruby, wirujące w przeciwnych kierunkach na tej samej osi. Ładunek wybuchowy umieszczony jest w głowicy.

Tworzący obsługę dwaj marynarze noszą specjalny ubiór nurkowy z czarnej gumy, odsłaniający tylko ręce, a obciążony ołowiem w pasie i w podeszwach. Na piersiach mieści się samoczynnie działający aparat oddechowy, do którego rurką dochodzi tlen ze zbiornika umieszczonego na plecach. Regulowanie powietrza w połączeniu z ołowianymi ciężarkami umożliwia nurkowi pływać pod wodą, wznosić się łagodnie albo opadać. Siedząc na torpedzie każdy z nich ma przed sobą niedużą wypukłą tarczę, która pruje przed nim wodę; za pierwszą tarczą znajdują się przyrządy sterownicze.

Bardzo ciekawy jest sposób użycia tego sprzętu, wypuszczanego ze specjalnych okrętów podwodnych. Z dala od nieprzyjaciela płynie on tuż pod powierzchnią — tak iż obsługa znajduje się tylko po pas w wodzie. Dopiero zbliżywszy się do celu torpeda zanurza się i podpływa do niego. Nurkowie wydobywają czy też odczepiają ładunek wybuchowy i przymocowują go do dna okrętu, np. w okolicy śrub i steru. Po nastawieniu zapalnika czasowego obaj śmiałkowie siadają na swój pojazd, odpowiednio wyrównują utratę wagi, zapuszczają silnik i śpiesznie oddalają się, zanim nastąpi wybuch.

Z powyżej opisanych cech tej nowej broni podwodnej jako też z dotychczasowych przykładów jej użycia wynikałoby, że jest ona przeznaczona tylko do atakowania okrętów i statków, stojących na kotwicy. Jest to właściwie maleńka łódź podwodna, szczególnie użyteczna dla wdzierania się do portów, chronionych przez zapory minowe i stalowe sieci. Największym znanym dotychczas wyczynem tych »ludzkich torped« jest zatopienie włoskiego krążownika »Ulpio Traiano« w porcie Palermo, na Sycylii.

Ostatnio wyszło na jaw, że i Niemcy posiadają swoje »żywe torpedy«. Rano 21 kwietnia br. cztery takie aparaty przybiły do brzegu pod Anzio, lecz tylko przy jednym z nich znajdował się sternik, umieszczony pod szklaną pokrywą. Według opowiadania brytyjskiego korespondenta sprzęt ten miał wygląd »dwóch rur połączonych stalowymi prętami, przy czym dolna rura stanowiła właściwą torpedę«. Z tego opisu wynika, że ten wynalazek niemiecki jest dość odmienny od angielskiego. *(aś)*

Poczta do Anglii

W. Brytania otwarła ponownie przerwaną od 2 miesięcy lotniczą komunikację pocztową z Portugalią, Hiszpanią i Szwajcarią. Ze względu na sytuację we Francji i przerwy w ruchu pocztowym przez granicę szwajcarsko-francuską wątpliwym jest, czy w najbliższym czasie zarządzenie to będzie miało dla nas praktyczne znaczenie.

Motory chcą pić...
Ile benzyny posiadają Niemcy

Według obliczeń specjalistów wojskowych Niemcy potrzebują 15 milionów ton benzyny rocznie, aby mogły się bronić. Do prowadzenia wojny zaczepnej potrzeba byłoby znacznie więcej. Skąd Rzesza czerpie te olbrzymie zapasy?

Zapasy na Bałkanach

Rumunia wydobywała przed wojną 8,7 mil. ton nafty ze swych źródeł w Ploesti i Dambowitza. Ponieważ źródła rumuńskie wyczerpują się bardzo prędko, wydobycie spadło w r. 1943 na 5 mil. ton. Nafta ta, rafinowana na miejscu, jest przewożona do Niemiec z portu Giurgiu nad Dunajem.

O wiele mniejsze zapasy posiadają Węgry. Wydobywa się tam ok. 1,2 mil. ton, z czego Niemcy zabierają ok. 0,4 mil. ton wywożąc ją z portu Csepel pod Budapesztem.

Prócz tego pewne zapasy nafty posiada - Austria (wydobycie roczne w r. 1943 = 0,4 mil. ton) i Estonia (naftę wydobywa się z łupków pitumicznych w ilości 0,15 mil. ton oraz Albania (0,4 mil. ton rocznie).

Zwiększony wywóz nafty z Polski

Wydobycie nafty w Polsce nie jest wielkie, ale dla nas o tyle ważne, że jak się okazuje, Niemcy starają się zabrać wszystko co tylko mogą. Przed wojną kopalnie nasze dostarczały około 48.000 ton rocznie. Posiadaliśmy 29 rafinerii (zakładów oczyszczających naftę z dodatkowych produktów) zajmując w ten sposób 4 miejsce w Europie po Rosji (160 rafinerii), Niemczech (60 rafinerii) oraz Rumunii (48 rafinerii). Wytwórczość polska była mniejsza w r. 1939 niż w 1910 kiedy to wydobywano 2,1 mil. ton. Spadek ten należało tłumaczyć wyczerpaniem się źródeł dotychczasowych.

Niemcy rozszerzyli przemysł naftowy w Polsce, zabierając oczywiście wszystko co wydobyli. Według ich danych, kopalnie małopolskie małopolskie dostarczyły w r. 1943 dokładnie 1,39 mil. ton.

Sztuczna benzyna

Już podczas poprzedniej wojny światowej rozpoczęto wyrób sztucznej benzyny z węgla. Była ona początkowo bardzo kosztowna, dziś robi się ją o wiele taniej, ale zużywa ona olbrzymie ilości węgla. Pierwszym krajem, który zaczął ją wytwarzać na wielką skalę były Niemcy. Przemysł niemiecki na czele z wielkimi fabrykami chemicznymi w Leuna koło Magdeburga oraz Zeitz i Brüx w Czechach wytwarza 10 mil. ton sztucznej benzyny rocznie.

Zagrożone kopalnie i fabryki

Anglicy uznali od początku wojny że Niemcy trzeba unieszkodliwić niszcząc im dostawy benzyny. Dlatego już w r. 1941 dokonano pierwszych nalotów na fabryki w Leuna. W latach następnych, a szczególnie ostatnio poddano mocnym bombardowaniom porty w Giurgiu i Csepel, kopalnie w Ploesti i fabryki w Zeitz i Brux. Jedynie polskie tereny naftowe wyszły dotąd cało. Ofensywy rosyjskie zagrażają obecnie kopalniom estońskim i rumuńskim, a wojna partyzancka na Bałkanach utrudnia przywóz z Albanii. Rozszerzenie natarć rosyjskich na Polskę, Rumunię i Węgry oraz lądowanie angielskie na Bałkanach mogłyby pozbawić Niemcy 7 mil. ton benzyny rocznie. Wtedy praktycznie pozostałaby tylko benzyna sztuczna i od udanego bombardowania Leuny mogłyby zależeć losy i termin zakończenia wojny.

Tajemnica porcji „R“
Wiedza na usługach wojny

Uczeni amerykańscy postanowili dostarczyć wszystkich do życia niezbędnych składników żołnierzowi, idącemu na front, lecz w postaci zgęszczonej (skondensowanej), tj. takiej, by zajmowały one jak najmniej miejsca. Racja „R“ wygląda jak niewielkie pudełko, zawierające kilka tabliczek, wielkości tabliczek czekolady, waży ona zaledwie 250 g, a zawiera żywność na dwa tygodnie. Gdy żołnierz jest głodny, a oddział jego oderwany od zaopatrzenia — korzysta się z porcji „R“. Dla sporządzenia obiadu potrzeba tylko dwóch rzeczy: wody i ognia. Wystarczy rzucić do wody ułamek tabliczki, aby otrzymać kociołek zupy, smacznej i tłustej.

Uczeni, opierając się na obliczeniach medycyny, zestawili jadłospis składający się z niezbędnych do życia potraw, a zawierający odpowiedni procent białka, węglowodanów i tłuszczu. Dostarcza ono energii nieodzownej żołnierzowi dla utrzymania go w stanie gotowości bojowej.

Jadło w ściśle określonych ilościach ulega odwadnianiu przez wyparowanie, wskutek czego objętość produktów zmniejsza się 4—5 krotnie. Pozostały po wyparowaniu pokarm miele się i prasuje i w ten sposób następuje dalsze zmniejszenie objętości aż do rozmiarów tabliczki. Porcja „R“ obliczona jest na trzykrotny posiłek dziennie z zachowaniem różnorodności potraw. Porcje „R“ mają znaczenie nie tylko w czasie wojny. Odegrają one doniosłą rolę również i po wojnie, gdy powstanie zagadnienie zaoszczędzenia środków transportu przy przewożeniu żywności z Ameryki do głodnej i zniszczonej Europy.

Wszystkie obozy proszone są o nadesłanie do Redakcji „Gońca Obozowego“ egzemplarzy Dodatku Religijnego nr 9

wykorzystujący swój kolor ochronny. Nieco dalej mogłem rozpoznać i drugi. W lewo, gdzie fiord rozszerza się między obu grzebieniami górskimi, zauważyłem czarne pasmo dymu. Także i w kierunku widnokręgu można było dojrzeć liczne prawie niewidoczne chorągiewki dymne, co oznaczało zbliżanie się dalszych sił morskich. Bez słowa wyjaśnienia powiedziałem do Łady, że musimy natychmiast wracać do Hakwiku.

Nikt wśród szeregowych, a wśród oficerów tylko nieliczni wiedzieli, że dzisiejszej nocy ma nastąpić natarcie na Narwik. Początkowo wyznaczono natarcie na 24 maja, następnie zaś przesunięto je o trzy dni. Plan polegał na tym, że Polacy mieli natrzeć z południa na stanowiska niemieckie na półwyspie Ankenes oraz na właściwą wieś, a równocześnie — wychodząc z gór na wschodzie — otoczyć Narwik. Francuscy strzelcy alpejscy i kilkaset Norwegów z 6 dywizji gen. Fleischera mieli pójść do przodu z północnego brzegu fiordu (Beisfiord). Legia cudzoziemska i jeden batalion norweski miały wylądować w określonym już poprzednio miejscu na północ od miasta na właściwym półwyspie narwickiem. Przed rozpoczęciem działań jednostki floty brytyjskiej miały dokonać półgodzinnego bombardowania. To było przyczyną pojawienia się okrętów wojennych, które widziałem. Obiecano nam też wsparcie sześciu angielskich myśliwców.

Była to cicha noc o niewypowiedzianie fioletowym blasku ponad fiordami i pokrytymi śniegiem wierzchołkami gór. Kiedy tak stałem oparty o jakiś płot, z radiem koło siebie, przy pomocy którego utrzymywałem łączność z polskimi batalionami rozsianymi dokoła w górach, odczułem jak nigdy przed tym ani potem owo szczególne milczenie w powietrzu, kiedy jest ono pełne napięcia. W lewo ode mnie, po drugiej stronie fiordu (Ofoty), mogłem widzieć, jak cień dziewiątego i ostatniego okrętu wojennego kierował się ku mnie wzdłuż szarych gór.

W tej chwili można było dostrzec jeden samolot, a potem jeszcze jeden. Nie trzeba ich było w ogóle widzieć, aby je rozpoznać. Ich głęboki, jednostajny huk odróżniał je wyraźnie od niemieckich. W kilka sekund później latały już cztery, a potem sześć samolotów ponad grzebieniem górskim.

Spojrzałem na mój zegarek. Była jedenasta. Dokładnie w tej chwili cisza została przerwana przez straszny hałas. Trzask pierwszego granatu rozlegał się po górach i fiordzie. Drugi granat rozszarpał powietrze niczym piorun. Echo nie przebrzmiało jeszcze, kiedy łoskot powiększyły dalsze dwa a potem jeszcze cztery granaty, aż wreszcie otworzono ogień baterji wszystkich dziewięciu okrętów wojennych. Z diabelnie wzrastającym i opadającym głosem gwizdała w powietrzu jedna salwa za drugą. Zdawało się, że pozbawiony zarysów masyw górski drży wraz z pokrytymi śniegiem wierzchołkami wśród niebieskich oparów. Gęsty, czarny dym zaciemnił rychło jasne niebo, a tylko woda w fiordzie pozostawała spokojna i nienaruszona.

Z szeroko otwartą gębą wpatrywał się mały radiotelegrafista w czarne jak smoła niebo, podczołgując się pod drzewo, jakby oczekiwał, że wszystko dokoła niego się zawali. Jego okrągła dziecięca twarz, która dopiero co promieniała w świetle wieczornej zorzy, była teraz zupełnie szara. Ten sam dym, który przesłonił jego twarz, kładł się teraz na fiord, Ankenes i małe domki w Hekwik. Nad północną Norwegią zapanowała noc. Po raz pierwszy od prawie trzech tygodni otoczyła nas ciemność.

Wielka wskazówka na moim zegarku posunęła się o godzinę. Była północ.

Na wszystkich stanowiskach ukrytych w górach, za pniami i skałami, padł rozkaz »ognia!« Broń maszynowa, która otrzymała uprzednio rozkaz przerwania strzelaniny, rozpoczęła na nowo szalony ogień. Ogień z krążowników i kontrtorpedowców osłabł nieco, ale ich granaty huczały przez całą noc.

W długich, wijących się szeregach wspinali się żołnierze po stoku. Podczas kiedy Polacy nacierali z południa w kierunku na Ankenes i Nyborg nad Beisfiordem, strzelcy alpejscy i Norwegowie szli na Rombaksfiord.

Równocześnie w dali z przedziwną szybkością ukazała się przed Narwikiem flotylla złożona z łodzi rybackich, która została przyjęta gwałtownym ogniem broni maszynowej. Niemcy byli przygotowani i leżeli okopani za domami koło portu i za skałami na wybrzeżu. Pierwsza łódź motorowa zdołała szczęśliwie lądować, druga również. W stalowych hełmach i z bagnetami na broni wyskoczyli ludzie wśród gradu pocisków na ląd. Znikli, ale tylko po to, by pojawić się znowu nieco wyżej na drodze do kluczowych stanowisk nieprzyjaciela. Na przodzie stał w łodzi jeden oficer i wydawał rozkazy przez głośnik. Kilkaset metrów dalej czołg przejechał przez improwizowaną kładkę i dostał się na brzeg. Trzech żołnierzy z nasadzonymi bagnetami i jeden oficer z pistoletem rzuciło się na nieprzyjacielski karabin maszynowy i jego obsługę. Legia cudzoziemska przeszła do natarcia!

DOWÓDCA DYWIZJI MÓWI

Wywiad przedstawiciela redakcji »Gonca Obozowego« z gen. B. PRUGAREM-KETLINGEM

General o stanię naszej dywizji i o naszych osiagnieciach w okresie 4 lat internowania —
„Z duma podnosze glowe, wiedzac jak zapisujemy imie polskie w Szwajcarii“

Poglad Generala na sprawe polsko-sowiecka —
„Musimy dojsc do porozumienia, ale w naszych ustepstwach sa granice, których przekroczyc nie wolno“

Zadania jakie nas czekaja w przyszlej Polsce —
„Przed Polakami z Francji otwieraja sie w Ojczyznie ogromne mozliwosci“

General o potrzebie zmian i reform w Kraju —
„Musimy urzeczywistnic równosc i sprawiedliwosc spoleczna, oraz stworzyc warunki dla szerokiego rozwoju oswiaty“

Minęło już 4 lata odkąd jesteśmy w Szwajcarii. Wojna dobiega końca, zbliża się kres naszego internowania. Czas dokonać rachunku sumienia, czas ogarnąć całość naszego tu pobytu, naszych zamierzeń, zawodów i osiągnięć.

Przedstawiciel »GOŃCA OBOZOWEGO« melduje się u Dowódcy Dywizji. Generał Prugar Ketling wrócił właśnie z objazdu jednego z odcinków. Zdrów i rzeźki, pełen wrażeń z inspekcji wśród wojska, podejmuje z miejsca rozmowę, przeznaczoną dla wszystkich żołnierzy-czytelników naszego pisma.

Jestesmy dzis silniejsi niz kiedykolwiek

— Jesteśmy dziś --- mówi Generał --- silniejsi niż kiedykolwiek. Silniejsi fizycznie i duchowo. Zjednoczeni we wspólnych myślach i uczuciach, zżyci w doli i niedoli, w szczerym koleżeństwie i wzajemnym dla siebie szacunku. Pogłębiła się w nas dyscyplina wewnętrzna i inne cechy a nawet zalety żołnierskie. Nabraliśmy wyraźniejszego oblicza i wyglądu wśród wszystkich żołnierzy-cudzoziemców, przebywających w Szwajcarii.

Wiele przyczyn złożyło się na tę poprawę. W pierwszym rzędzie jest ona wynikiem warunków, w jakich się tu znajdujemy, a które są do przypisania władzom i społeczeństwu szwajcarskiemu. Stosunek władz, w miarę czasu, stał się coraz bardziej przychylny i życzliwy. Społeczeństwo szwajcarskie od pierwszej chwili okazało nam gościnność i przyjaźń, pełną serca i uczynności. Doznaliśmy i wciąż doznajemy opieki moralnej i materialnej, świadczeń i pomocy, które na zawsze pozostaną w naszej pamięci jako świadectwo wysokiej kultury i niezwykłej szlachetności tego narodu.

Ale na warunki naszego tu pobytu składa się jeszcze coś więcej: dużą rolę odgrywa i to, że nasi żołnierze znaleźli tu zatrudnienie. Praca, którą daje żołnierz polski, nie tylko przysporzyła znacznych korzyści gospodarstwu Szwajcarii. Miała i ma ona olbrzymią wartość dla nas samych. Polak ma naturę czynną, od roboty nie stroni, zajęcia poszukuje. Czym byłoby życie naszego żołnierza w ciągu tych długich 4 lat, gdyby tu nie mógł pracować? Wiem, że w wielu wypadkach praca, którą przypadło wykonywać, nie jest ani wdzięczną ani łatwą i że niejeden na nią narzeka. Któż nie wolałby zresztą pracować na swoim, dla swoich? A jednak każdy w duszy czuć powinien, że praca którą się wykonało, dała i jemu korzyści. W niej znalazł spokój i siły konieczne dla przetrwania. Ona to uczyniła, że czas mniej mu się dłużył. Ona dała jaki taki zarobek, bez którego nie mógłby opędzić najskromniejszych wydatków i nie byłby w stanie słać pomocy rodzinie. Ona to, uczciwa i rzetelna praca Polaka na fermach, w lesie, przy drogach czy w kopalni --- zyskała imieniu naszemu w Szwajcarii szacunek i uznanie, zostawiła trwały ślad osiągnięć i pozwoli odejść stąd z podniesionym czołem, w słusznej dumie, że dla nikogo nie byliśmy tu ciężarem, chleba nie jedliśmy za darmo i ojczyźnie długów nie przysporzyliśmy.

Wszystkie te czynniki razem wzięte: stosunek władz i społeczeństwa, ich pomoc i opieka, oraz dostarczona żołnierzom praca stanowią o warunkach ogólnych naszego tu pobytu.

Zasluga oficeròw, podoficerów i szeregowcòw

Z kolei chcę podnieść przyczynę inną, niemniej ważną, której mamy do zawdzięczenia, żeśmy dziś mocniejsi i lepsi, niż byliśmy w r. 1940.

Nie upiększajmy rzeczywistości, miejmy odwagę przyznać, że pierwszy okres był niezmiernie ciężki. Klęska Francji, złożenie broni, niepewność jutra --- załamały niejednego z nas. Rozpacz i gorycz wkradły się w serca. Rozpleniły się swary, pretensje, podejrzliwość, rozluźniła się dyscyplina.

Ciężkie i trudne było wtedy życie w oddziałach. Oficerowie, którym danym było pozostać wśród żołnierzy, musieli znieść bezsilnie i w milczeniu niejedno upokorzenie, niejeden cios moralny. Cierpieli głęboko w swej osobistej ambicji. Jednakże przetrwali i dostosowali się do nowych, zmienionych warunków służby, świadomi głębokich przemian, jakie wojna za sobą przyniosła. Wytrwali na posterunku, dzieląc z żołnierzami dolę i niedolę, nie zrażając się żadnymi trudnościami. Minęło chwilowe załamanie. Duch i dyscyplina uległy wzmocnieniu. Między kadrą i szeregowymi nawiązały się nowe nici, powstało nowe koleżeństwo, koleżeństwo życia obozowego na internowaniu. Powróciło i pogłębiło się wzajemne zaufanie. Żołnierze ocenili swoich dowódców, od których doznali pomocy i opieki. Z powrotem zwarła się gromada żołnierska w jedną całość, ożywiona wspólnym celem.

Szczególnie trudną była rola podoficerów i to tym bardziej że nie korzystali oni z żadnych przywilejów i zmuszeni byli na równi z szeregowcami dzielić wszystkie trudy i znoje codziennego życia. Mimo to korpus podoficerski wywiązał się ze swych zadań w olbrzymiej większości bez zarzutu, świecąc na każdym kroku przykładem i zdobywając sobie autorytet i uznanie, co jest najlepszym dowodem jego dużej wartości moralnej i poświęcenia.

Zasługą żołnierzy jest że, mimo trudnych warunków nie przestali czuć się i być żołnierzami i że stoją wiernie przy sztandarach, nie ulegając podszeptom, zachowując spokój i opanowanie nerwowe. Wielu z nich, nie zrażając się trudnościami i pokonując przeszkody życia w obozach pracy, wykorzystało w pełni możliwości i wolny czas dla rozszerzenia swego ogólnego wykształcenia i dla pogłębienia swych kwalifikacyj zawodowych. W ogóle, cała wiara wzmocniła się pod każdym względem i wykazuje dziś większe jeszcze niż kiedykolwiek wyrobienie obywatelskie i zrozumienie ciążących na niej obowiązków względem Ojczyzny.

Ci, ktorzy sie nam szczególnie zasluzyli:

Wspomnieć muszę dalej o tych wszystkich, którzy bez względu na stopień i nieraz również wbrew różnym przeciwnościom oddali wojsku nieocenione usługi, pełniąc w oddziałach i obozach funkcje tzw. oświatowców. Ich pogadanki, wykłady, gazetki ścienne, żywe dzienniki w niemałym stopniu wpłynęły na wytworzenie w braci wojskowej trzeźwego poglądu na bieg wydarzeń wojennych i na pogłębienie w żołnierzu świadomości obywatelskiej.

Z akcją tą związała się od początku inna jeszcze praca: nauka szkolna, organizowana w wielu obozach przez nauczycieli i ochotnicze siły, nauka która stopniowo rozrosła się i przeobraziła w regularne, metodyczne kursy szkolne w zakresie wieloklasowej szkoły powszechnej, uwieńczone po dziś dzień ponad 400 świadectwami szkolnymi.

W parze z tymi wszystkimi, często bezimiennymi wysiłkami, podejmowanymi w obozach, rozwinęła się na dużą skalę akcja Komitetu Kulturalno-Oświatowego. Z pracą tego Komitetu związany jest rozwój świetlic (jakże ważnym jest to, że w każdym obozie urządzona została świetlica żołnierska!), opracowanie szeregu skryptów, podręczników, kalendarzy i innych wydawnictw.

A dalej: teatr dywizyjny, z jego paruset przedstawieniami, danymi w obozach dla swoich i obcych; chóry śpiewacze i ich koncerty, którymi rozkrzewiona została na całą Szwajcarię polska pieśń żołnierska i ludowa; drużyny sportowe, dające zaprawę fizyczną i pogłębiającą ducha zespołowości.

Zachowamy we wdziecznej pamieci...

Z innej znów dziedziny: kursy szkolenia zawodowego! Ich praca bogata, ich świetne wyniki zapisały się we wdzięcznej pamięci nie tylko wielu setek kursistów, ale i całej dywizji. A obok nich kursy spółdzielczo-motorowe, oficerskie i podoficerskie w Pfäffikonie, a także inne --- organizowane na większą i na mniejszą skalę w różnych odcinkach i obozach.

Wszystkie te prace, szeroko rozbudowane i wymagające nieraz pokonania rozlicznych trudności, na pewno nie byłyby dały tak bogatych rezultatów, gdyby nie pomoc i ofiarna a bezimienna służba sztabu dywizji, dowództw zgrupowań i in.

Zadaniu swemu odpowiedziała w pełni służba sanitarna dywizji. Dobry stan zdrowotny żołnierzy jest w dużej mierze do zawdzięczenia sumiennej pracy naszych lekarzy w obozach jak i wysokiemu poziomowi personelu lekarskiego i pomocniczego w szpitalach dywizyjnych w Wiesendangen i w Büren.

Duża rola w podtrzymaniu ducha i zaspokajaniu potrzeb religijnych żołnierzy przypadła duszpasterstwu dywizji; znalazło ono w tym pomoc ze strony nieocenionego przyjaciela i opiekuna, biskupa Bazylei i Lugano dr. Strenga, oraz zasłużonej organizacji »Schweizerischer Katholischer Jungmannschaft Verband« w Lucernie.

Ale gdy mówię o pomocy, jakiej doznaliśmy z zewnątrz, muszę specjalnie podkreślić zasługi YMCA z jej kierownikiem kpt. Johannot na czele. Urządzenie i zaopatrzenie świetlic obozowych, biblioteki okręgowe, wyposażenie drużyn sportowych, bogata działalność wydawnicza i nade wszystko pomoc udzielona organizacji kursów szkolenia zawodowego i kursów szkoły powszechnej — to tytuły rzetelnej zasługi, którą każdy z żołnierzy w pełni docenia i szanuje.

DOWÓDCA DYWIZJI MÓWI

(DOKOŃCZENIE)

W rzędzie instytucyj zasłużonych dla Dywizji wymienić godzi się dalej Muzeum Polskie w Rapperswilu, z jego biblioteką, organizowaniem wystaw i pokazu prac żołnierzy dywizji, teatrem kukiełkowym i wieloraką pomocą w akcji artystycznej i wydawniczej.

Wreszcie »Goniec Obozowy«, owo jedyne pismo tu na internowaniu, odzwierciedlające nasze myśli, dążenia i pragnienia, pismo które stało się kroniką i dokumentem naszych przeżyć w ciągu ubiegłego 4 lecia.

Dla pełności obrazu omówić by należało obozy szkolne zarówno uniwersyteckie jak i licealny. Zbyt duża jest jednak ich rola i zbyt to obrębny temat, by dało się je objąć w ramach tego wywiadu. Omówię je kiedy indziej.

Obce nam musi byc politykowanie

Dziś chcę podkreślić jeszcze jedno:

Stanowimy siłę. Siła ta polega na zwartości organizacji, na umiejętności życia i działania w gromadzie. Obce nam było i nadal być musi politykowanie i jałowe, czcze gadulstwo, prowadzące do swarów i kłótni. Unikać nam trzeba wszystkiego, co może dzielić i różnić. Ostoją naszą jest to, co nas łączy i jednoczy, i co ponad wszystko jest drogie i ważne.

Jesteśmy dziwnym tworem społecznym i narodowym. Gdy inni pod wpływem ucisku i niepowodzeń, rozluźniania się więzów i karności spadali coraz niżej i ginęli zupełnie jako jednostka wojskowa, myśmy zawsze w najcięższych próbach losu, pod największymi nawet razami pieli się w górę, ku lepszym wartościom, ku doskonałości.

Gdy wrócimy do Kraju

... Oto bilans 4 lat naszej pracy na internowaniu. Gdy wrócimy do Kraju, będziemy musieli złożyć rachunek z naszego tu pobytu. Naród, który cierpi straszliwie i walczy bez przerwy, będzie miał prawo sądzić nas surowo. Przyznam się szczerze że nie obawiam się tego sądu i z dumą podnoszę głowę, wiedząc jak zapisujemy imię polskie w Szwajcarii.

Wierzę, że żołnierze dywizji i nadal zachowają pełną karność i dyscyplinę, że wytrwają w swej godnej, wojskowej postawie do samego końca. Chwila rozstrzygnięcia jest bliska. Ufam, że i nam jeszcze będzie danym rzucić na szalę nasz czyn żołnierski... Jak zwykle, ostatnie chwile oczekiwania są najcięższe. Przetrwamy je.

Sprawa polsko-rosyjska

— Pan Generał wraca świeżo z objazdu obozów. Jakie wrażenie odniósł Pan z rozmów z żołnierzami?

— Żołnierze przejęci są oczywiście rozwojem wydarzeń wojennych i politycznych w świecie. Głęboką troską napawa ich sprawa polsko-rosyjska. Nie do nas — rzecz prosta — należy rozstrzygnięcie w tym względzie. Zrozumiałym jednak jest, że każdego z nas sprawa ta interesuje, niepokoi i boli.

Mój pogląd na tę sprawę jest taki: Polski nie stać na to, by być na wrogiej stopie z dwoma najpotężniejszymi sąsiadami. Między z Rosją z jednej strony a Niemcami — z drugiej, znaleźliśmy się jako garść ziarna, rzucona między kamienie młyńskie. W pamiętnym wrześniu 1939 r., mimo bohaterskiego oporu, zmielono nas na proch. Musimy z jednym z tych dwóch sąsiadów dojść do porozumienia, na długo, na bardzo długo. Z kim? Z Niemcami — oczywiście jest to niemożliwe, przepaść jaka nas dzieli jest na wieki nie do przebycia.

Porozumienie możliwe jest tylko z Rosją. Oczywistym jest, że do porozumienia konieczna jest chęć, dobra wola i pojednawczość z obu stron. Dla nas porozumienie to jest tak ważne, iż musimy na jego rzecz zapomnieć krzywdy i urazy dawne i świeże. Musimy się zdobyć na ustępstwa, nawet daleko idące. Ale w ustępstwach są granice, których przekroczyć nie wolno. Jestem pewny, że żaden uczciwy i prawy Polak, nawet ten z dywizji im. Kościuszki, na dobrowolne oddanie niewątpliwie polskiego Lwowa i Wilna nie pójdzie. Albowiem chodzi tu nie tylko o honor i ambicję narodową. Chodzi o coś więcej, o najgłębszą treść życia narodu, o podstawę jego niepodległego bytu. O ten byt przez kilkaset lat przodkowie nasi walczyli i ziemię, na których miasta te stoją, obficie krwią swoją zrosili.

Rząd nasz w Londynie czyni usilne starania, by porozumienie takie osiągnąć. Wierzę, że przy dobrej woli obu stron pogodzenie nastąpi. Dobre stosunki sąsiedzkie, szczera przyjaźń a może w przyszłości i bliższy sojusz leżą w interesie zarówno naszym jak i ZSRR.

Przed nami odbudowa Polski!

Ale sprawa polsko-rosyjska nie jest jedyna, która zaprząta myśli każdego z nas. Przed nami staje inne jeszcze wielkie zagadnienie: odbudowy Polski.

Kraj zastaniemy wyczerpany i zniszczony. Do zniszczeń poprzednich przybywają spustoszenia świeże, spowodowane walkami odwrotowymi wojska niemieckiego. Nie podobna sobie nawet wyobrazić, jak straszny będzie stan rzeczy, który zastaniemy. Nadomiar Polska doznała katastrofalnego uszczerbku w ludziach. Jeśli zliczymy sumę ludzi wywiezionych do Niemiec oraz do Rosji i tam zmarniałych i przepadłych, dalej — niezliczone zastępy tych, co zginęli w walkach, co oddali życie w więzieniach i w obozach koncentracyjnych, oraz uwzględnimy — obok zwiększonej od głodu śmiertelności — straszliwy ubytek w przyroście ludności, okaże się, że ogrom ofiary w ludziach, jaką Polska musiała złożyć, sięga na pewno 5 milionów jestestw.

W następstwie tego zaznaczy się w Kraju ogromny brak rąk do pracy — na roli, w przemyśle, rzemiośle, handlu i administracji. Nawet częściowe zapełnienie tych szczerb nastręczać będzie olbrzymich trudności, zwłaszcza że trzeba będzie ponadto zaludnić i objąć w zarząd nowe ziemie, które przypadną Polsce od Niemiec.

Ogromne mozliwosci przed Polakami z Francji

Oto dlaczego ogromne możliwości otwierają się przed Polakami z Francji, a więc tymi wszystkimi, którzy opuścili kraj ojczysty z powodu niemożności znalezienia zajęcia i poszli szukać chleba na obczyźnie. Dziś sytuacja będzie do gruntu i radykalnie zmieniona: nie pracy, lecz rąk do pracy będzie w Polsce brakować.

Wiem, że ci, których nędza zmusiła do porzucenia Kraju i udania się na tułaczkę, wynieśli w sercu żal, że ojczyzna była im macochą. Rozumiem ich gorycz. Wierzę jednak, że zdają sobie oni sprawę z niezwykłych trudności, w jakich Polska znajdowała się w latach 1918 — 39. Wierzę również, że nie zaślepiając się w swym żalu odczują zew Macierzy, nawołującej do powrotu i zrozumieją jak wielkie i pomyślne widoki powrót ten im otwiera. Szczególnie pokładam nadzieję na młodym pokoleniu emigranckim, pełnym żywotności i energii, zdolnym wnieść do Polski właściwy sobie rozmach i ducha twórczej przedsiębiorczości.

Wielkie zmiany i reformy uwazam za nieodzowne

Kiedy patrzę w przyszłość naszej ojczyzny, dochodzę i ja z wielu innymi do wniosku, że nieodzowne będą w niej zmiany i reformy.

W zakresie podziału dóbr i dostępu do pracy musi w Polsce zapanować zasada: właściwy człowiek na właściwym miejscu. Podstawą wszelkiej pracy muszą być uzdolnienia i kwalifikacje. Panująca dawniej zasada, która wysuwała za naczelny miernik zasługę bojową i obywatelską, choć była sprawiedliwa — okazała się niecelowa. Szczególnie jaskrawo wystąpiło to np. przy nadaniu działek ziemi tym, którzy byli odznaczeni krzyżem Virtuti Militari. W ten sposób ziemię niejednokrotnie otrzymali ludzie z miasta, nieprzystosowani i niezdolni do pracy na roli. Nadane działki upadały szybko i przechodziły w obce, nierzadko wrogie ręce.

Doświadczenie to jest bardzo pouczające. Musimy sięgnąć do innych zasad. Zresztą dziś — niezasłużonych prawie nie ma. Nie wedle zasług przeto nastąpić może przydział ziemi, lecz wedle kwalifikacji i wartości, jakie dana jednostka dla danej pracy reprezentuje.

O równosc i sprawiedliwosc spoleczna

A dalej: musimy w przyszłej Polsce urzeczywistnić i w pełni przeprowadzić zasadę równości i sprawiedliwości społecznej. Musi do reszty zniknąć nierówny, starymi przesądami zalatujący stosunek do pracy. Musi zatryumfować prawda wyrażona w naszej konstytucji, że *„Praca jest podstawą rozwoju i potęgi Rzeczypospolitej"*, i musi ta prawda znaleźć zastosowanie także do pracy fizycznej, niedostatecznie dotąd szanowanej i uznanej.

Jestem przekonany, że błędne nastawienie się zmieni, wierzę, że ono należy już do przeszłości. Wspólne trudy i poniewierka milionów ludzi przez 5 lat wojny nauczyły dużo. W obozach koncentracyjnych, za drutami kolczastymi obozów jenieckich, w fabrykach i na fermach w Niemczech, w kołchozach i kopalniach w Sowietach znaleźli się obok siebie, ramię przy ramieniu, przy kilofie, taczkach, toporze i łopacie chłop, inteligent i robotnik. Przeżycia ich sprawiły swoje. Ten, który znał przed tym li tylko pracę umysłową, nauczył się właściwie oceniać trud fizyczny i nabrał szacunku dla robotnika i chłopa. I wzajemnie — ten, który przeszedł przez kursy zawodowe i wykształcenia ogólnego, organizowane ofiarnie w niewoli i w obozach przymusowej pracy przez inteligentów, przekonał się że praca umysłowa jest również ciężka i wymaga niemniejszego wysiłku co praca w lesie czy na roli. Nastąpiło obopólne zrozumienie a w ślad za tym zrodził się wzajemny szacunek. Szacunek ten przetrwa i stanie się podstawą przyszłego ładu społecznego.

Dajmy mlodziezy dostep do szkól i pelne mozliwosci ksztalcenia sie

Ale poprawa położenia ludu w Polsce nie byłaby prawdziwa, gdyby nie było w niej stworzone warunki dla szerokiego, pełnego rozwoju oświaty. Koniecznym jest, by młodzieży wszystkich klas i warstw był zapewniony dostęp do szkół, oparty na faktycznej równości praw i możliwości.

Zasadą powinno być, by każdy obywatel mógł kształcić swe dzieci na miarę ich uzdolnień i pilności, więc by nie stały w tym na przeszkodzie warunki pracy i stan majątkowy rodziców.

Zdaję sobie sprawę, jak trudne będzie urzeczywistnienie tego postulatu. Nie chodzi bowiem tylko o to, by dostęp do szkół wolny był od jakichkolwiek opłat i ciężarów. Chodzi też o pokonanie trudności związanych z utrzymaniem dzieci w miastach szkolnych. Nie łudźmy się: długo jeszcze olbrzymia część ludności nie będzie w stanie własnym kosztem utrzymać swych dzieci w ciągu lat ich nauki w zakładach średnich i wyższych. Toteż młodzieży tej musi przyjść z pomocą państwo, organizując dla niej bezpłatne bursy a nawet obozy szkolne. Oczywiście byłoby nierealnym oczekiwać, że pomocą tą będzie można objąć dzieci wszystkie. Niechże jednak doznają jej choć dzieci najzdolniejsze. Państwo musi roztoczyć opiekę nad jednostkami utalentowanymi, dając im nie tylko podniętę ale i pełne możliwości rozwoju umysłowego i duchowego, zapewniając sobie w nich zastęp przyszłych pionierów i kierowników. Że zaś szczerby w szeregach naszej inteligencji będą po wojnie olbrzymie i wykształcenie nowego pokolenia techników, prawników, kupców i nauczycieli będzie potrzebą nagląco pilną, akcja ta powinna być po wojnie podjęta bezwłocznie. W ten sposób nowe pokolenie rychło będzie mogło nabyć wiedzy, koniecznej dla zapewnienia należytego rozwoju państwa.

Oto są myśli i odczucia, do których doszedłem w ciągu długich rozważań i obserwacji, i do których w niejednym wypadku znalazłem impuls w rozmowach z żołnierzami w obozach. Myśli oparte na głębokim i szczerym przekonaniu...

Nakaz cierpliwosci i posluszenstwa

Przechodząc zaś do rzeczywistości dnia dzisiejszego, skoro pyta mnie Pan o nastroje wojska, powiem na zakończenie tyle:

Ludzie żyją już gorączkowo, nie mogą się doczekać chwili, kiedy odzyskają wolność, wolność działania. Są tacy, co już nawet szukają guza. Dobry to znak wartości żołnierza! Trzeba jednak, by nawet najgorętsi pamiętali, że cierpliwość jest wielką i nieodzowną zaletą i że w wojsku musi się być posłusznym rozkazom.

A rozkaz Naczelnego Wodza nas tu zaprowadził i tylko jego rozkaz może nas stąd — za zgodą władz szwajcarskich — wyprowadzić.

15 lipca 1944

Ż.

Kobiety i internowani

Tygodnik »Sie und Er« zamieścił w nr. 20 pod tym tytułem artykuł pióra Gerdy Meyer, który ze względu na żywo nas wszystkich obchodzącą treść w obszernych skrótach przytaczamy:

»... Panuje najpiękniejsza zgoda w osądzie, brzmiącym, że młode Szwajcarki w stosunkach z internowanymi nie znają ani godności ani wstrzemięźliwości. Niestety mówi się zawsze o Szwajcarkach w liczbie mnogiej, wymienia się wszystkie, gdy chodzi o nieliczne.

... Jest to sprawa poważna, gdy niektóre Szwajcarki w swym zachowaniu wobec internowanych nie umieją sobie zakreślić właściwej granicy. Zbyt wiele spośród nich wzięło przez to na siebie brzemię kobiecego losu, który muszą dźwigać przez całe życie. W czym szukać tej przychylności niektórych kobiet szwajcarskich? Z pewnością nie jest ona ugruntowana w ich szczerej naturze. Gdyż jak u Szwajcarów w ogóle, tak też i natura kobiety szwajcarskiej jest raczej spokojna, rozważna, czasami nawet wyrachowana. Jej serce zatem w zasadzie bynajmniej nie jest łatwym celem dla strzał Amora. I przed żywiołową miłością na pierwszy rzut oka jest ona dość dobrze zabezpieczona przez dobrze umieszczone »piorunochrony« rozsądku i roztropności. Zazwyczaj też kandydat do jej względów, zanim zostanie wysłuchany, jest szczegółowo, często trzeźwo badany »na serce i nerki«, co do stanowiska i — książeczki oszczędnościowej. Dlaczego więc wobec tych obcych jest się nagle tak hojnym ze swymi uczuciami? Blask obczyzny i oddalenia, otaczający tych ludzi, jest z pewnością jednym z powodów.

... Są tam jednak także inne względy, wprawdzie nie usprawiedliwiające zachowania się kobiet, lecz czyniące je zrozumiałym z ludzkiego punktu widzenia. Gdyż Amor wślizguje się często do jej serca poprzez współczucie. U mężczyzny bowiem miłość najczęściej kończy się tam, gdzie zaczyna się litość. U kobiety miłość zaczyna się właśnie przy uczuciu litości: »On mnie tak potrzebował, on był tak samotny«... Gdzie serce kobiece otwarło się ze współczucia, tam bożek miłości prawie zawsze ma łatwe zadanie.

I także musi być powiedziane, że ci obcy mężczyźni odpowiadają często w sposób niebezpieczny obrazowi, jaki w głębi serca nosi każda kobieta, obrazowi, po rycersku zabiegającego o jej względy trubadura. ... Grzeczność, szacunek wobec kobiety, względy — należą do cnót tego wymarzonego rycerza, do którego upodabnia się ten i ów z obcych mężczyzn, niejeden natomiast Hans i niejeden Kari — bynajmniej. Nawet wówczas, o ile nie należą do tego gatunku kawalerów, którzy swej wybrance depczą pod stołem po palcach, tak że jej z bólu wilgotnieje nos i oczy (ten kopniak oznacza w tłumaczeniu »lubię cię«).

Köbi ze swym deptaniem po palcach ma prawdopodobnie uczciwsze zamiary, aniżeli płomiennooki cudzoziemiec ze swymi gorącymi przysięgami. Lecz przysięgi są na tym bożym świecie właśnie bardziej przekonywujące i pociągające aniżeli deptanie po nagniotkach. I dlaczego zresztą Köbi nigdy nie powiedział swej Margrit, że ma ona piękne oczy lub jedwabiste włosy? Czy nie widział jej oczu, czy nie widział jej włosów? Czy też po prostu nie powiedział jej tego, by sobie nie sprawić ujmy? Ale obcy mężczyzna — ten widział oczy i widział włosy i powiedział, iż są piękne. I ze swego skąpego żołdu odkładał grosz po groszu by któregoś dnia zaskoczyć Margrit nierozsądnie wielką wiązanką kwiatów (Köbi nigdy nie powiedział tego przy pomocy kwiatów. Jeżeli nie zapomniał o urodzinach Margrit, to darowywał jej »coś praktycznego«. I rzecz szczególna: im bardziej pewien był miłości Margrit, tym praktyczniejsze — i tym rzadsze były jego upominki...)

... to wszystko jednak wyjaśnia tylko, lecz niczego nie usprawiedliwia. Nie usprawiedliwia, że szwajcarskie kobiety zapomniały, jak dalece ich zachowanie miarodajne jest dla wrażenia, jakie obcy mężczyźni o naszym kraju zabiorą z sobą. Chcielibyśmy, aby wszystkie Szwajcarki przypomniały sobie o swej prawdziwej naturze, która przecież jest wstrzęmięźliwa i roztropna. Szwajcarscy zaś mężczyźni aby nie tylko byli zazdrośni, lecz aby dołożyli cokolwiek starań, ażeby nie dać się tak łatwo zaćmić przez obcych«.

CZYTELNICY PISZĄ

W kazdej wsi apteczka

Wieś polska była biedna. Po wojnie, która tę wieś jeszcze bardziej zrujnowała, zastaniemy wieś naszą w sytuacji jeszcze bardziej ciężkiej. Myślmy więc jak złu zaradzić, jak wsi naszej pomóc.

Nie ulega wątpliwości, że najważniejszym zadaniem wstępnym będzie roztoczenie opieki nad człowiekiem, który we wsi tej wojnę przetrwał. Jego zdrowie, to przecież fundament, na którym będziemy budowali lepsze jutro wsi polskiej. Stąd — jak pisze do nas strz. A. K. z Oberburgu — nawet najodleglejsza wieś „winna być zaopatrzona w apteczki podręczne, a w niesieniu pierwszej pomocy szybko należy przeszkolić całą inteligencję wiejską i nauczycielstwo, uwolniwszy je od zbytecznej orki biurokratycznej. Można to uczynić w ramach wychowania fizycznego, wprowadzając przymus nauczania z tego zakresu.

W każdej większej wiosce czy gminie winna znaleść się poradnia z zakresu higieny. Lekarze początkujący muszą zaczynać swą karierę życiową na prowincji, od małych miasteczek i gmin, a nie zapychać sobą wszystkich ulic w największych miastach. A skoro już znajdzie się na wsi straż ogniowa, to czy nie należy natychmiast zorganizować izby chorych? I... łaźni gminnej?“

Czy zasluzylismy na urlop

„Od czterech lat nasi żołnierze — pisze do nas P. A. z Arlesheim — pozbawieni są rodzin. Od czterech lat w barakach. Niejeden ma już i pracy „zarobkowej“ po uszy. Czy nie należałoby pomyśleć dla nich o czymś w rodzaju urlopów, udzielanych obecnie tylko w ograniczonym zakresie? Bodaj raz na pół roku. A dla niemających gdzie pojechać czy nie należałoby urządzić gdzieś specjalnego domu wypoczynkowego?

To nie za wiele, naprawdę nie! Czyżby nasz żołnierz na to nie zasłużył?“

Ze sprawą tzw. urlopów łączy się sprawa biletów. Nasz Czytelnik, A. P., pisze na ten temat m. in.: „Bilet kolejowy jest drogi. Czy nie należałoby w tę sprawę wglądnąć i bodaj dwa razy do roku, wedle jakiejś kolejki czy rozdzielnika, przyznać żołnierzom ulgowych biletów? Myślę, że ci co pracują ciężko — zasługują na to, a ci co nie są zdolni do pracy — zasługują tym bardziej“.

Należy zaznaczyć, że uchodźcy cywilni, internowani w Szwajcarii, korzystają z podobnych urlopów i biletów — sądzimy przeto, że i w stosunku do internowanych żołnierzy ulgi te mogłyby być zastosowane, zwłaszcza po czterech latach internowania...

Monte Cassino w zolnierskiej piesni

Obóz Dielsdorf (kant. Zurych) śpiewa na nutę „Somosierry“ ułożonę przez plut. lot. Mariana Magnowskiego piosenkę pt. „Monte Cassino“, której treść poniżej przytaczamy. Fakt, że tego rodzaju piosenka powstała i że jest śpiewana, dowodzi niezniszczalnej wspólnoty, łączącej żołnierzy polskich we wszystkich krajach i na wszelkich frontach.

Znowu żołnierz polski okazał swe męstwo,
Polacy we Włoszech odnieśli zwycięstwo,
Drugi korpus polski nasze imię wsławił,
W walce pod Cassino komuś lanie sprawił.

A gdy Alexander na Andersa skinął,
Ruszyli Polacy, zdobyli Cassino,
Jak lwy się rzucili z krzykiem w imię Boże,
Już sztandar zatknęli polski na klasztorze.

Powiewać on będzie po wieki — wiekami,
Pamiętajcie dobrze walkę z Polakami!
Cześć tym co polegli, chwała tym co żyją,
Niech cały świat widzi, jak Polacy biją.

28 milionów dniówek dla okupanta

Jak wiadomo, w r. 1940 władze okupacyjne stworzyły na ziemiach polskich instytucję „służby budowlanej“ (Baudienst). Polskie siły robocze użyte zostały do pracy za śmiesznie małą opłata, której niskość wynagrodzono... skoszarowaniem i umundurowaniem (drelichowym). Praca ta była pomyślana jako dobrowolna, ale wobec braku zgłoszeń szybko nabrała charakteru służby obowiązkowej.

Jak wynika ze sprawozdań ogłoszonych obecnie w prasie niemieckiej, młodzież polska została w ten sposób w ciągu 4 lat zmuszona do wypracowania 28 milionów dniówek, a dniówka taka wynosi do 12 godzin ciężkiej i surowo dozorowanej pracy! Wiele robót, jak np. rozbudowa dróg, melioracje itp. wyjdzie wprawdzie na korzyść Kraju, chwilowo jednak służy interesom okupanta i taki jest ich zasadniczy cel. W „służbie budowlanej“ znajdują się obecnie roczniki 1924 i 1925. Obowiązek pracy trwa przez rok.

PISZĄ O NAS

Odbudowac

Pod tym tytułem pismo „Coopérateur Genèvois“ zamieszcza artykuł wzywający spółdzielców szwajcarskich do gromadzenia kapitałów mających wspomóc narody Europy w odbudowie ich zniszczonego gospodarstwa. Czytamy tam m. in.:

„Franki i grosze, które spółdzielcy szwajcarscy zbiorą na ten cel z łatwością osiągną milion, co pozwoli na stworzenie dwudziestu spółdzielni w Belgii lub Polsce i na daniu każdej dwudziestu tysięcy frs, a więc sumy dość poważnej. Znajdziemy na pewno młodych, którzy wyruszą w ślad za pieniędzmi, by dać również swą ofiarną pracę. Przygotowujmy już dzisiaj tę żywotną przyjaźń“.

Internowani i klusownictwo

„Berner Tagwacht“ z dn. 22 maja donosi, że Komisariat Internowania udzielił wskazówek, by internowani, uprawiający kłusownictwo, byli karani dyscyplinarnie przez władze wojskowe. Przeciwko temu zarządzeniu ostro występuje „Schweizerische Jagd-Zeitung“ twierdząc, że całe potoki i rewiry leśne są wytrzebiane przez internowanych, a karne prawo wojskowe nie uznaje przestępstwa kłusownictwa, wobec czego grasujący („zdziczeli“) żołnierze podlegają ustawodawstwu cywilnemu. Gazeta Myśliwska domaga się, by ten przepis miał zastosowanie także wobec internowanych, którzy by w przeciwnym razie byli uprzywilejowani w stosunku do żołnierzy szwajcarskich.

Po czterech latach

Pismo „Jura“ wychodzące w Porrentruy zajmuje się w obszernym artykule przypomnieniem chwil, gdy przekraczaliśmy granicę. W zakończeniu czytamy: “Po czterech latach pobytu w Szwajcarii żołnierze polscy w niczym nie zepsuli dobrego wrażenia z pierwszych dni. Współpracowali nad wykonaniem planu Wahlen'a wykonując w wielu zakątkach kraju prace melioracyjne. Przygotowywali się również do pracy nad odbudowaniem własnej ojczyzny. Oby mogli ją zobaczyć jak najprędzej odrodzoną w słońcu wolności.“

Po wyjezdzie obozu

Obóz polski opuścił wieś Rothenburg. „Die Heimat“, pismo wychodzące w Emmenbrücke pisze na ten temat:

„Słyszymy wyłącznie pochwały o zachowaniu się polskich żołnierzy w naszych stronach. Życzymy im przyjemnego pobytu w nowym miejscu działalności i prędkiego, a szczęśliwego powrotu do ich rodzin“.

Mniejsza smiertelnosc wsrod jencow

dzieki przesylkom zywnosciowym

Szwajcarski Komitet Pomocy Jeńcom Polskim w Bernie otrzymał że szpitala przy Stalag'u XI A list, podpisany przez polskiego lekarza ppłk. dr. Widmańskiego i męża zaufania jeńców polskich ppłk. dr. A. Riessera. List ten poniżej przytaczamy w nadziei, że podsyci ofiarność na rzecz naszych towarzyszy broni, zwłaszcza że we wspomnianym powyżej obozie, w szpitalach „A“ i „T“ znajduje się około 500 oficerów i szeregowych, chorych na gruźlicę.

„Dziękujemy serdecznie... za zawiadomienie o wysyłce nowych paczek. Jesteśmy niezmiernie wdzięczni za tak wydajną pomoc. Prosimy o wyrażenie naszych specjalnych podziękowań polskim internowanym, którzy na pewno muszą także ciężko pracować, a mimo to chętnie oddają część swych zarobków na cele charytatywne. Za ich wysiłek i trud przyjścia nam z pomocą zasyłamy, wszyscy chorzy, z głębi serca płynącą podziękę — jest to jedyne co dziś możemy dać z niewoli.

Nadsyłane nam przesyłki żywnościowe, zwiększone co do jakości i ilości w ostatnich czasach, przyczyniły się do wyraźnego zmniejszenia śmiertelności wśród chorych. Jest nas teraz (w szpitalu »T«) 249, ale na cmentarzu tutejszym spoczywa już 382 szeregowych i oficerów.

Obecnie czujemy się już dużo lepiej i mamy wciąż nadzieję, że może już w tym roku będziemy mogli wrócić do swych strzech rodzinnych i rozpocząć ze zdwojoną energią pracę nad budową naszej drogiej Ojczyzny“.

Komitet Pomocy Jeńcom podaje od siebie, że z funduszów, zebranych wśród internowanych, przesłał w tym roku do tych szpitali: w styczniu 257 paczek, w lutym — 190, w marcu — 182, w kwietniu — 201, w maju — 100, w czerwcu — 96. Poza tym w maju 48 puszek mleka skondensowanego. Pierwsze trzy transporty nadeszły już do miejsca przeznaczenia i odbiór ich został potwierdzony.

Obozy akademickie

na robotach letnich

Podobnie jak w latach zeszłych, obozy szkolne wyjeżdżają na okres letni do Graubünden. Obóz Herisau wyjechał już 17 bm., Winterthur wyruszy 24, Fryburg zaś 31. Roboty letnie w tym roku mają trwać krócej niż poprzednio. Studenci, zdający na jesieni egzaminy dyplomowe i doktorskie mają powrócić już po 4 tygodniach. Jak się dowiadujemy, nie jest jeszcze pewnym, czy na roboty letnie wyjadą internowani studenci innych narodowości.

PODZWONNE

139. Śp. st. strz. Jan PIETERWAS, ur. 20. I. 1920, żołnierz 6 K. psp., zamieszkały przed wojną we Francji, utopił się w czasie kąpieli w obozie Giswil w dn. 1 lipca br.
Cześć Jego pamięci!

Odpowiedzi Redakcji

M. J. — Winterthur: „Głos matki“ nie pójdzie. Słaby zarówno w treści, jak i w formie.

F. Szel. — Wetzikon: Wiersze przekazaliśmy do dodatku religijnego.

A. G. — Abtwil: Proszę przysłać materiał, nie możemy nic obiecać przed zaznajomieniem się z treścią.

„Das kämpfende Polen“

jest do nabycia w Muzeum Polskim w Rapperswilu w cenie: dla internowanych fr. 8.— (oprawne), fr. 6.— (broszura); dla osób cywilnych fr. 10.— (oprawa), fr. 8.— (broszura). Książkę można zamówić, przesyłając należność przekazem pocztowym pod adresem: Polnisches Museum, Rapperswil, St. G. i zaznaczając na odwrocie przekazu tytuł wydawnictwa.

Poszukiwani

586. KOGUT HENRYK przez Pawła Dukata, Dättwil.

Nowe rekordy swiatowe

Sensacją sportową jest ustanowienie w Szwecji dwu rekordów świata: w biegu na 3/4 mili (1206,7 m) oraz 1500 m. W obecności 12.000 widzów Arne Anderson pokonał w dn. 5 lipca swego najgroźniejszego rywala Gunder Hägga, ustanawiając w biegu na 3/4 mili nowy rekord świata z czasem 2 min. 56,6.

W dn. 7 lipca w Göteborgu Gunder Hägg w biegu na 1500 m odebrał temuż Andersonowi zeszłoroczny rekord. Hägg uzyskał fantastyczny czas 3 min 43 sek, ustalając nowy rekord świata. W tym samym biegu Anderson poprawił swój zeszłoroczny wynik na 3.44.

Przeciętna szybkość Hägga wynosi na każde 100 m czas 14,9 sek. O postępach w skróceniu czasu rekordu światowego w biegu na 1500 m najlepiej mówią trzy daty: r. 1895 Soalbet (Francja) min 4.16,8, r. 1924 Nurmi (Finlandia) min 3.52,6 i r. 1944 Hägg (Szwecja) min 3.43,0.

Sport w obozie Winterthur

Po pokonaniu licznych przeszkód otworzyły się możliwości uprawiania sportu. Natychmiast też koledzy, czekający na tę chwilę, skorzystali ze sposobności i zaczęli chodzić na treningi. Niestety mistrzostwa AZS w Zurychu odbyły się dla nas za wcześnie, ale mimo tego z osiągniętych wyników możemy być zadowoleni. Nasi koszykarze po jednym tylko treningu stanęli do zawodów i przegrawszy pierwszy mecz z mistrzowską drużyną akademicką Szwajcarii w stosunku 12 : 15, wyszli zwycięsko z innych spotkań, zajmując w wyniku tego drugie miejsce. Osiągnęli przy tym w jednym ze spotkań niecodzienny jak na tutejsze stosunki wynik, mianowicie 41 : 10.

Poza tym dwóch kolegów brało udział w mistrzostwach bokserskich, zostając wicemistrzami, co również jest poważnym sukcesem. Jeden z kolegów startował w zawodach lekkoatletycznych, lecz po zażartej walce w biegu na 3000 m musiał ugiąć się przed zawodnikami innych narodowości, wykazującymi dużo lepszą kondycję no i oczywiście „odżywianie“. Oprócz wspomnianych gałęzi sportu uprawia się w obozie także tenis i pływanie.

Ogólnie trzeba stwierdzić, że aczkolwiek brak nam treningu, to jednak strona techniczna nie przedstawia się źle. Kondycja fizyczna natomiast znajduje się w stanie bardzo opłakanym. Z tego też powodu dużo kolegów nie może sobie pozwolić na trenowanie, aczkolwiek sport zyskuje sobie coraz więcej zwolenników i daje coraz lepsze wyniki, tak iż z przyszłych mistrzostw akademickich w Zurychu mamy zamiar przywieźć parę „złotych medali“ do Winterthuru, chyba że do tego czasu będziemy już w domu...

T. P.

S P O R T

Sulsana - Scanfs 14 : 0

Drużyna piłki nożnej obozu Sulsana (Graubünden) rozegrała w dn. 2. lipca mecz z drużyną Scanfs, wygrywając w stosunku 14 : 0. Był to pierwszy mecz tej drużyny.

PAC - A. S. Ticinese 5 : 3

Po dwu meczach drużyny PAC'u z silnym zespołem lotników z okolic Sarnen (oba te spotkania przyniosły zwycięstwo artylerzystów w jednakim stosunku 4 : 0) drużyna obozu Flüeli rozegrała ostatnie przed wejściem w życie zakazu gry z klubami szwajcarskimi zawody z II-ligowym klubem tesyńskich studentów z Zurychu, A. C. Ticinese. Zjechali oni do Sarnen wzmocnieni słynnym pomocnikiem ligowej drużyny Lugano, Tavarettim, i zaprezentowali się jak najlepiej. Dobrze usposobiona jedenastka artylerii narzuca z miejsca tempo i zdobytą przez gości bramkę (w trzeciej minucie gry) kwituje trzema golami strzelonymi w równych odstępach czasu. Ticinese, broniąc się energicznie, strzela drugą bramkę, którą dobrze usposobiony napad Polaków „mści“ czwartym i piątym golem.

W drugiej połowie goście zmieniają skład i starannie kryjąc napad PAC'u demonstrują piłkę nożną w najlepszym wydaniu. Gra jest zupełnie równorzędna — obaj bramkarze popisują się raz po raz efektownymi paradami. Jedyna bramka drugiej połowy gry pada z rzutu karnego za rękę obrońcy PAC'u.

Bramki dla drużyny polskiej strzelili Manicki, Ludwiczak (3), w tym jedną z karnego, i Kargol. Świadkami ciekawego meczu i ostrej, zaciętej gry, umiejętnie hamowanej przez sędziego z Lucerny, Szwajcara, było 600 widzów.

Ten ostatni mecz sezonu wiosennego drużyna obozu Flüeli grała w składzie: Kraska, Pawlak, Samołyk, Wardęga (Csorich), Spendel, Mietelski, Przybylak, Manicki, Ludwiczak, Szymczak i Kargol.

W przedmeczu rezerwa PAC'u pokonała kombinowaną jedenastkę lotników 6 : 2 (3 : 2). Bramki strzelili Szypula (2), Dziedziczak (2), Osmęda i Kraska. Był to już trzeci z rzędu sukces II drużyny PAC'u, w poprzednich spotkaniach pokonała ona FC Sarnen 4 : 2 i 10 : 1.

Mimo przymusowej przerwy letniej, spowodowanej zakazem gry, artylerzyści bynajmniej nie zamierzają próżnować. Treningi będą przeprowadzane i latem na boisku w Sarnen; prowadzić je będzie trener ligowej drużyny Lucerny, Winkler. Będąc przed 20 laty obywatelem węgierskim i graczem słynnej MTK z Budapesztu, grał dwukrotnie w barwach reprezentacji Węgier przeciw Polsce. Jest on wypróbowanym naszym przyjacielem i jego opieka nad drużyną z Flüeli da się z pewnością szybko odczuć.

Mecz PAC - Pfäffikon?

Kierownictwo drużyny z Flüeli projektuje mecz z drużyną WKS Pfäffikon w dniu Święta Żołnierza, a więc 15 sierpnia, na boisku w Sarnen. Jeżeli spotkanie to doszłoby do skutku (decydujące słowo będzie miał Komisariat Internowania), można by je traktować jako próbę siły między tymi dwiema najbardziej ruchliwymi drużynami. Przez długie bowiem lata aktywność objawiały dwa tylko zespoły piłkarzy-Polaków, a mianowicie drużyna PAC'u i zespół WKS Losone (dawniej Gudo). Mecz między tymi drużynami, rozegrany w Losone 1. I. br., przyniósł zwycięstwo drużynie PAC w stosunku 5 : 2 (2 : 0). W tej chwili poza PAC'em i zespołem obozu Pfäffikon gra m.in. drużyna „Cyrenajka“, a w niej kilku piłkarzy o nieprzeciętnych walorach jak Maćkowiak, Wasilewski i Bednarek.

O zorganizowaniu mistrzostwa Dywizji między tymi zespołami w naszych warunkach trudno jest nawet marzyć. Do skutku mógłby dojść chwilowo tylko wspomniany mecz PAC—Pfäffikon i byłby generalną próbą wartości obu zespołów.

„Cyrenajka“ w Weissenstein

WKS Cyrenajka został ostatnio wraz z całym obozem przeniesiony z Tavanasy do Weissenstein k. Predy w dolinie Albülla (kt. Graubünden).

Ping-pong w obozie Ruis

W czerwcu odbyły się w obozie Ruis rozgrywki w ping-pong, zorganizowane przez kpr. Mariana Wolnego. Wzięło w nich udział 10 zawodników. Wyróżnili się: sam organizator, por. Siwiński Wł., kapr. Ulanecki Marian, sierż. Koczkowski Jan i sap. Grycner Roman, z których trzej pierwsi otrzymali nagrody, ufundowane przez YMCA. Rozgrywki przyczyniły się do dużego zainteresowania grą, co objawia się w stałym oblężeniu stołu z ping-pongiem przez żołnierzy, a wyłoniona w obozie drużyna zgłasza za pośrednictwem „Gońca“ gotowość rozegrania zawodów z przeciwnikami z pobliskich obozów. Prosimy o zgłoszenia.

J. K.

COŚ DO ŚMIECHU

Przysłowia w nowej oprawie

Gość w dom — chleb do szafy.
Gdzie dwóch się bije, tam — krew się leje.
Gdy chcesz psa uderzyć, to zawsze — właściciel się znajdzie.
Nie mów „hop“ — jak długo jest możliwość spotkania z H. P.
Niech się dzieje wola „nieba“, z nią się zawsze zgadzać trzeba — rzekł pewien zrezygnowany berlińczyk.

Karmin (Illarsaz)

„Złote miasto“

Pani Nowak przyjechała do Pragi i dopytuje się jakim tramwajem dojedzie na zamek królewski.

— Linią numer drugi — brzmi odpowiedź.

W tej chwili zatrzymuje się tramwaj nr 22 i pani Nowak wsiada do niego z pełnym zaufaniem. Przez pewien czas siedzi już w przepełnionym tramwaju, aż wreszcie zbliżył się konduktor.

— Do zamku królewskiego.

— Ależ jedzie pani w przeciwnym kierunku. Powinna pani była wsiąść do tramwaju nr 2.

— Przecież jadę w dwójce?

— Nie, to jest nr 22.

— To wiem, ale myślałam, że skoro teraz wszystko mamy w dwóch językach, to pierwsza dwójka jest po niemiecku, a druga właśnie po czesku.

(„Nebenspalter“)

Lekcje włoskiego

Saper Griffitt przyjechał do domu na urlop i zastał na stole list miłosny od jeńca włoskiego do swej żony. Bardzo niezadowolony dał znać policji.

W sądzie okazało się, że jeniec Giovanni codziennie schodził z pola na dwie godziny pod pozorem przyniesienia wody z domu pani Griffitt. Wracał potem ogromnie zmęczony i bez wody.

Świadek: — Zauważyłem, że w czasie tych wizyt pani Griffitt zawsze robiła zaciemnienie...

Pani Griffitt: — Giovanni uczył mnie mówić po włosku!

Sędzia: — Za niedozwolone stosunki z jeńcem będzie pani ukarana.

Pani Griffitt: — Trudno, ale to było warte każdej kary!

Oberwanie 6 tygodni ciężkich robót nie zmartwiło jej. Ktoby przypuszczał, że uczyć się włoskiego to aż taka przyjemność...?

Statystyka

— Tatusiu, w statystyce stoi, że w niektórych miejscowościach przypada na 1 mężczyznę 2,1 kobiet. Ale kto to jest to 0,1?

— 0,1 to miejscowi, a 2,0 to internowani.

(*Karmin*. — Illarsaz)

Zuzanna

Zuzanna obnażyła się
I weszła do kąpieli,
A siwowłosi starcy dwaj
Za pniami drzew stanęli.
I napawali oczy swe
Wdziękami cnej Zuzanny,
Które lubieżnie pieścił nurt,
Nurt przeźroczysty, szklany.
Zuzannie gdy ujrzała ich,
Żal zdjął rumieńce z twarzy.
Nurt bowiem przeźroczysty był,
A starcy bardzo starzy.

K. Tetmajer (1865—1939)

Dobroczyńca pokarany

— Masz tutaj na szklankę piwa, napij się na moje zdrowie.

— Nie wiem tylko, czy jedna szklanka wystarczy, bo pan wygląda bardzo mizernie...

Drobnostka

Anglik, który pełni służbę w oddziale używanym do rozbrajania bomb czasowych, opowiada:

— Mój sierżant wykonuje najważniejszą czynność, bo wykręca zapalnik. Przy jego zajęciu moje — to drobnostka.

— A co pan robi?

— Ja przez cały czas siedzę okrakiem na bombie i przytrzymuję ją, żeby sierżantowi praca szła łatwiej!

Na egzaminie

Na jednym z kursów szkolnych padły takie odpowiedzi:

— Na jakiej górze Mojżesz otrzymał dziesięcioro przykazań?

— Na Górze Świętokrzyskiej.

— Jaki sąd czeka człowieka po śmierci?

— Sąd doraźny.

Czy go kocha?

— Całą noc myślałam o panu, panie Guciu!

— Oh, kochasz mnie, Gritli?

— Nie. Tylko zapomniał pan zapłacić za wino.

Plan zajęć wieczorowych

W r e j o n i e naszych placówek będziemy się posuwać otwarcie. Kiedy się zaczną p o l a minowe pójdziemy marszem ubezpieczonym ze względu na w a r t ę npla. Na skraju l a s u zorganizujemy z a - s c h a d z k ę. Po dostaniu „języka“ zorganizujemy punkt obserwacyjny. Ze względu na n o c sygnały głosowe: jeden gwizd — lecą k a n a r k i, dwa gwizdy — piąta kolumna w c y w i l u, melodia „swing“ — nasz patrol z językiem, melodia „Za Niemen hen precz“ — oddziały zmotoryzowane npla, czyli wiej kto może! melodia „J'attendrai“ — w sensie przeciwnym tzn. złapałem go (ja?), zasięgnę sam j ę z y k a. Powrót przed apelem południowym.

(S. J. S.)

Wojna rozgrywa sie w fabrykach

Niezwykle osiagniecia przemyslu amerykanskiego

Często mówi się o wielkich i nadzwyczajnych wysiłkach przemysłu w krajach prowadzących wojnę. Na ogół większość tego co się dzieje w fabrykach jest tajemnicą, zdarza się jednak, że pewne szczegóły wychodzą na światło dzienne. I tak niedawno amerykański podsekretarz stanu Stettinius opisał w liście do studentów uniwersytetu amerykańskiego trudności, jakie napotyka wojenna wytwórczość przemysłu, zobrazował olbrzymi rozmach Ameryki w dziedzinie produkcji i wskazał, że wszystkie dadzą się pokonać przy okazaniu dostatecznej przedsiębiorczości i energii. Tu podał dwa przykłady.:

W październiku 1941 r. w okresie bitwy pod Moskwą, amerykański urząd zaopatrzenia państw walczących otrzymał pilne zamówienie rosyjskie na 4000 ton drutu kolczastego. Najbliższy konwój do Rosji odpływał za 15 dni i trzeba było wykonać zamówienie w ciągu tego czasu. Tymczasem taka ilość drutu wystarczyłaby na opasanie nim kuli ziemskiej, a St. Zjedn. posiadały w zapasie nie więcej niż... 700 ton. Zwrócono się do wszystkich wytwórni drutu. Pozornie niemożliwe zadanie zostało wykonane na czas. Fabryki musiały uruchomić pracę nieprzerwaną na dzień i noc. Obok robotników stałych powołano do pomocy całe zastępy nowych. Wszyscy dali z siebie sto procent wysiłku. Konwój do Rosji zabrał 4000 ton drutu kolczastego.

W dwa lata później Amerykanie lądowali w Afryce północnej. Silny nalot niemiecki spowodował zniszczenie ważnych instalacji elektrycznych w jednym z francuskich portów afrykańskich. Większość szkód mogła być naprawiona, ale niektóre urządzenia, bez których całość nie była w stanie ruszyć, nie mogły być doprowadzone po użytku, gdyż brak było istotnych części składowych. Trzeba je było wyprodukować w fabrykach Ameryki. Gen. Eisenhower wysłał specjalnego fachowca samolotem do Waszyngtonu z planami potrzebnych części. Była to sobota, władze wojskowe znalazły tylko jedną fabrykę, która mogłaby wykonać zamówienie według planów francuskich. Niestety wytwórnia była zajęta wykonaniem innych zamówień. Przerwano jednak prace poprzednie i wzięto się do nowej. Noc z soboty, cała niedziela i noc na poniedziałek wystarczyły jednak. W poniedziałek wysłannik gen. Eisenhowera powrócił samolotem do Afryki. Urządzenia portowe wkrotce mogły podjąć całą parą pracę dla wojsk amerykańskich.

Uwaga filatelisci

Pani Elżbieta Hug-Herzog, zamieszkała Zollikon-Zürich, Nähestr. 6, zawiadamia, że posiada pewną ilość szwajcarskich znaczków, nadających się do zbioru, i gotowa jest je przysłać bezpłatnie tym internowanym żołnierzom, którzy zwrócą się do niej, podając swój adres i stopień wojskowy.

ADRESY: Redakcja: Rédaction du Journal des Internés polonais, Baden (Aargau). Ekspedycja: Expedition du Journal des Internés polonais, Baden (Aargau), nr telef. 2.31.82.
Wpłaty dla „Gonca Obozowego“ (na blank. ziel.) Postcheck-Konto: Presseoffizier für Int. Zeitung — III, 13212, Bern.

Cena „Gonca Obozowego“: dla oficerow i aspirantow Fr. 0.25, — dla podoficerow i szeregowcow Fr. 0.15.